GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 5. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 1go Lutego 1906 roku. Rok 34.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

REWOLUCYA W ROSYI.

Prześladowania w Królestwie Polskiem

ZABURZENIA W SYBERYI, KAUKAZIE I W W PROWINCYACH BAŁTYCKICH.

Zbrodnicza agitacya.

WARSZAWA, 26 stycznia. — Stosunki w całem Królestwie nie ulegają zmianie.

Pod wpływem agitacyi socyalistycznej zaczyna się po wsiach Królestwa wytwarzać zamęt i rozprzężenie. Jacyś agitatorowie z pod ciemnej gwiazdy rozpuszczają najrozmaitsze pogłoski to o tem, że panowie chcą przywrócić pańszczyznę, to, że grasują jakieś czarne sotnie, przeciw którym ludność się powinna zbroić itp. Przed kilku dniami puszczono w pewnej wsi wieść, że Lublin potrzebuje pomocy. Niedowierzając chłopi wysłali konnego, by się przekonać o prawdzie. Okazało się naturalnie, że była to bajka. Niedawno znowu pod Parczewem rozeszła się wieść, że w mieście rzeź. Na pomoc miastu ruszył między innymi p. Grodzicki z Siemienia na czele stu kilkunastu chłopów, uzbrojonych w kosy. Po wsiach urządza się mnóstwo wieców, są też usiłowania do wywołania strajku służby folwarcznej. Napady w celu wymuszenia składek na cele rewolucyjne odbywają się zarówno w miastach, jak i po wsiach. Zdarzają się też napady band jakichś o nieokreślonym charakterze. W Kozietułkach p. Ludwika Górskiego syna, kilkakrotnie napadano na skład spirytusu. W tych dniach znów napad przybrał takie rozmiary, że służba nie mogła sobie dać rady, napastników odpędziła dopiero wieś sąsiednia, która przybyła na odsiecz z widłami. Podobną bandę rozpędził też w Osuchowie hr. Plater ze swoimi ludźmi.

Nie ustają też napady dokonywane przez socyalistów na ludzi, którzy mają odwagę przeciwdziałać ich robocie. W "Pracy Polskiej" ks. Ryniewicz, wikary parafii św. Trójcy w Warszawie zamieścił zgrozą przejmujący opis zamordowania swego brata Piotra Ryniewicza, dokonanego w Mińsku Mazowieckiem. Nieboszczyk był znanym wrogiem politycznym socyalistów i czynnym działaczem społecznym. Na wiecu w Mińsku przybyli agitatorowie nawoływali do mordów i rzezi. Piotr Ryniewicz ośmielił się zaprotestować. Agitator wezwał wówczas słuchaczów do należytego ukarania zuchwalca, co też uczyniono. O tej zbrodni pisze to następuje:

W ciemną noc zamordowano brata mego skrycie z za węgła tuż pod oknami mieszkania jego, gdy wracał z Warszawy z zajęcia. Gdy ojciec, stryj i żona zabierali ciało zamordowanego z ulicy, mordercy, czy ich wspólnicy nie chcieli pozwolić na to, tłumacząc, iż ciało winno pozostać na miejscu.

"Na drugi dzień po dokonanym mordzie, gdy przy ciele zamordowanego czuwały same tylko kobiety, wpadło do mieszkania dwóch ludzi uzbrojonych w pałki i nie pytając nikogo o pozwolenie, rzucili się do ciała zmarłego, zdarli prześcieradło, rozwarli koszule i przyglądali się ranom, poczem zwrócili się brutalnie do wdowy zrozpaczonej z żądaniem, aby wydała im kule, jakiemi został zamordowany jej mąż. Nieszczęśliwa odrzekła, iż są one u sędziego śledczego, poczem napastnicy opuścili dom.

Prześladowanie chłopów.

WARSZAWA, 26 stycznia. — Jenerał-gubernator warszawski Skałłon wystosował rozporządzenie, mocą którego chłopi po wsiach będą karani więzie[illegible] karą pieniężną za wprowadzanie języka polskiego w szkołach i w urzędowaniach gminnych.

Wobec tego uchwalono na zjeździe w Warszawie zwołanym przez kierowników ruchu narodowego po wsiach, co następuje: 1. ażeby gminy, które już przeprowadziły u siebie spolszczenie wszelkich czynności, na tem stanowisku trwały. 2. ażeby gminy, które nie zdążyły spełnić całkowicie swego obowiązku narodowego, nie omieszkały powziąć stosownych uchwał na najbliższych zgromadzeniach i zaraz niezwłocznie uchwały wykonać. 3. utworzyć narodowe komitety pomocy osobom, oraz gminom poszkodowanym na skutek rozporządzenia jen. Skałłona.

Rozpoczyna się więc walka chłopów z rządem rosyjskim. Walka to bardzo niebezpieczna dla rządu carskiego i tak już zdemoralizowanego.

W mieście fabrycznem Ostrowiec, w gubernii radomskiej zastrzelono rewirowego, a 2 żołnierzy policyjnych raniono. Czterej pijani żołnierze wtargnęli do fabryki żelaza i bez powodu dali salwę, przyczem 8 osób zabito, i zraniono. Wielu mieszkańców ucieka. Wzburzenie wielkie.

Aresztowania są coraz liczniejsze. W piątek i sobotę wieczorem władze warszawskie zatrzymywały wszystkich niemal przechodniów, dopytując o paszporty. Jednocześnie dokonano mnóstwo rewizyi i aresztowań.

Zaczęły wychodzić nowe pisma i tygodnik ilustrowany "Niedziela" w duchu "Biesiady literackiej" i dziennik "Nowe życie", zastępujący "Kuryer Narodowy".

WARSZAWA, 27 stycznia. — Królestwu Polskiemu zagraża straszna ruina ekonomiczna. Zewsząd nadchodzą hiobowe wieści. W Warszawie zamknięto kilka fabryk "z powodu wyczerpania środków". Podobnie rzecz się ma w innych centrach przemysłu. Handle detaliczne i hurtowne upadają. Nie widać przyjeżdżających zwykle o tej porze kupców z Rosyi, niema też karnawału, który ożywiał zwykle ruch sklepowy w tym czasie. Szerzą się bankructwa. Ogłoszono właśnie upadłość istniejącej od 109 lat firmy bankierskiej A. Rawicz i Ska, prowadzonej przez Władysława Rawicza, syna dzielnego patryoty, powieszonego przez Moskali w r. 1863.

Właściciel nie znalazłszy pomocy z zagranicy zawiadomił listownie, że odbiera sobie życie, dokonał zaś tego faktycznie kasyer firmy. Zbankrutowała też duża firma, prowadząca handel obuwiem "Limon i Katzenellenbogen". Ruch budowlany zapowiada się też w Warszawie bardzo niepomyślnie. Inspekcya szkolna w Warszawie zaczyna prześladować nauczycieli szkół początkowych miejskich, którzy na zasadzie uchwały zjazdu nauczycieli ludowych, wprowadzili wykład polski, domagając się od nich ścisłego przestrzegania przepisów, niezmienionych urzędowo. Nauczyciele zachowują się dobrze i nie stosują się do nadsyłanych wciąż cyrkularzy, grożących nieposłusznym wydaleniem ze służby.

Na prowincyi władze ściągają z całą surowością wszystkie podatki przy pomocy wojska, które rozlokowano po wsiach na koszt gospodarzy.

Prasa jest prześladowana z całą zażartością. Ostatnio uległa konfiskacie niewinna "Biesiada Literacka", zawieszone zaś zostały: Dzwonek Częstochowski i jedna gazeta niemiecka. Natomiast zaznaczyć trzeba i jeden sukces w tej dziedzinie. Gadzinowe pismo dla ludu "Oświata" przestaje wychodzić. Za pomocą nakazów z góry zapewniono jej 10,000 prenumeratorów, i mimo to dawała ona 3000 rubli deficytu rocznie. Z rozbudzeniem się ruchu narodowego wśród włościan zapadały wciąż na zebraniach gminnych uchwały, orzekające nieprenumerowanie tego pisma.

Wobec tego jenerał-gubernator uznał dalszą egzystencyę "Oświaty" za bezcelowe marnowanie pieniędzy.

W ostatnich dwóch tygodniach zabójstwa i zamachy spełniono w różnych miejscowościach kraju na osobach wyższych urzędników. W Chełmie ciężko zraniono sędziego śledczego Korowickiego, w pow. iłżeckim zabito komisarza dla spraw włościańskich Borka, wreszcie w Nowomińsku Junockiewicza. A jednocześnie przedstawiciele partyi politycznych żądają zniesienia stanu wojennego.

Zdawało się, że stan wojenny wymierzony jest przeciw rewolucyonistom socyalistycznym, tymczasem widać że jest on zwrócony przedewszystkiem przeciw ruchowi narodowemu. Areszty przybierają charakter masowy. W jednym numerze warszawskiej gazety znaleźliśmy 52 osób uwięzionych, wymienionych z nazwiska i jeszcze dodatek: "kilku ślusarzy". Otóż aresztowania te spadają przedewszystkiem na narodowców, w więzieniach siedzi już mnóstwo włościan za uchwały gminne o języku polskim. Niepodobna kusić się nawet o notowanie wszystkich nazwisk.

Z kaliskiego piszą, że aresztowania nie ustają. W powiecie turkowskim uwięziono geometrę Mystkowskiego z Turka i Wincentego Orłowskiego, sędziego gminnego z Muchlina. W Kole rotmistrz dragonów Trondin aresztował dwóch miejscowych mieszkańców w chwili, gdy wychodzili z kościoła z tłumem ludzi. Była to umyślna prowokacya. Istotnie z tłumu rzucono się bronić aresztowanych, wówczas dragoni dali salwę, 8 osób zginęło, 12 zraniono. Agencya rosyjska przedstawiła później ten wypadek jako starcie z wojsiem. Władze w kaliskiem tropią wyłacznie narodowców.

W Sieradzu przed paru dniami aresztowany został w mieszkaniu własnem znany w mieście naszem p. Zygmund Ihnatowicz, były krajowy inspektor mleczarstwa.

W ostatnich czasach poczęli wracać z Dalekiego Wschodu lekarze, których mnóstwo powołano na wojnę z Królestwa. Dzienniki witają ich radośnie i wyrażają nadzieję, że zasilą oni szczupłe siły inteligencyi w pracy narodowej.

Do mieszkania właściciela browaru Schielego w Warszawie wtargnęło 6 uzbrojonych w rewolwery mężczyzn, którzy przedstawili się jako anarchiści i zażądali 2000 rubli. Schiele podpisał asygnatę, kasyer im wypłacił, lecz potem strzelił do nich z tyłu, jednego anarchistę zranił, dwaj inni ratowali się ucieczką; pieniądze uratowano.

Liczba aresztowanych przywódców polskiego ruchu narodowego wynosi obecnie około 1000 ludzi. Nawet chłopów aresztują po wsiach za udział w ruchu narodowym.

W Ostrowcu nastąpiło starcie z wojskiem. Wymiana strzałów trwała 1 godzinę. Wielu zabito i poraniono. Wojsko strat nie poniosło. W osadzie Kunowie uzbrojeni ludzie zrabowali urząd gminny, sąd gminny, herbaciarnie i kuratoryum. Całe urządzenie i kasę gminną zniszczono.

W Sosnowcu przyszło do krwawego starcia pomiędzy górnikami i kozakami. Robotnicy zwabili oddział kozaków w zasadzkę, poczem wywiązała się regularna utarczka na rewolwery i karabiny między robotnikami i kozakami. Po obu stronach wielu zabitych i rannych. Robotnicy owładnęli kopalnią i wybrali własną dyrekcyę.

Na placu Witkowskiego w Warszawie do przechodzącego starszego agenta policyjnego Józefa Warszewskiego, nieznani ludzie poczęli strzelać z rewolwerów. Dwie kule raniły agenta ciężko w brzuch, dwie w łopatkę. Odwieziono go do szpitala.

W Siedleckiem w powiecie Garwolińskim, otoczono kolejno wojskiem 3 dwory, poddano je ścisłej rewizyi, poczem aresztowano w Zadybiu Jana Pruszkowskiego, w Jagodnem Edwarda Szydłowskiego, a w Mazowiecku Mieczysława Szydłowskiego. W Mławie aresztowano naczelnika "Depot" inżyniera Michałowskiego i kilkanaście osób z personalu pomocniczego.

Nadkonduktor tramwaju Kowalewski w Warszawie padł trupem ugodzony kilku strzałami rewolwerowemi przez nieznanych sprawców.

WARSZAWA, 28 stycznia. — W tych dniach udało się policyi aresztować wszystkich członków warszawskiego komitetu bojowego rewolucyjnego, złożonego ze studentów żydów, rzemieślników żydów i denstytów. Znaleziono u nich znaczną ilość proklamacyi i innych wydawnictw zakazanych. Aresztowano również żydowski trybunał rewolucyjny, który w pewnej kawiarni wydawał wyroki śmierci. U pewnego komisyonera żyda znaleziono całą księgarnię, złożoną z tysięcy egzemplarzy nielegalnych wydawnictw rosyjskich i czasopism zakazanych.

We wsi Dzierzkowice aresztowano gospodarza Sękałę, pełnomocnika gminnego.

W tych dniach wypuszczono na wolność w Warszawie Romana Jungiewicza, dziennikarza i humorystę uwięzionego przed dwoma tygodniami.

WARSZAWA, 29 stycznia. — Warszawa oddała cześć zamordowanemu robotnikowi Piotrowskiemu przez bandę socyałów. 20,000 ludu wzięło udział w pogrzebie. Kondukt poprzedzały liczne wieńce, jeden o narodowych wstęgach z Orłem Białym. Nad mogiłą przemówili na Powązkach ks. Popławski, robotnik Bielski i przedstawiciel narodowego związku robotników, poczem po słowach chorału Ujejskiego, zaintonował ks. Gralewski "Witaj Królowo". Tak zeszła pod ziemię ofiara okropnych dziejów, które przyniósł czas, że syn zabija ojca, brat zabija brata, bo "mnóstwo Kainów jest pośród nas".

W Płocku terror niebywały. Aresztowano tam 60 osób z pośród okolicznych wójtów oprócz 12 sędziów gminnych, obywateli ziemskich, traktowanych jak najgorzej, z całą surowością i rygorem tak, że posłali oni do ministerstwa sprawiedliwości telegram z wezwaniem. W Płocku grasują liczne patrole, zakazano nawet teatru amatorskiego.

Przez Koło i Kalisz uciekają setki ludzi do Niemiec. Dzienna liczba tych emigrantów wynosi 600 do 700 osób.

W Piotrkowie i okolicy aresztowano onegdajszej nocy mnóstwo osób, przeważnie podejrzanych o udział w wiecu włościańskim. Aresztowanych badają, kto prowadzi agitacyę po wsiach i skłania do wprowadzania języka polskiego w urzędowaniu.

Z Królestwa Polskiego donoszą, że reakcya i ucisk rządu dochodzą do niemożliwych rozmiarów. W Warszawie Piotrkowie, Częstochowie, Radomiu i Lublinie zawieszono liczne pisma redaktorów uwięziono, a drukarnie opieczętowano. Aresztowano licznych obywateli ziemskich, adwokatów i lekarzy.

Królestwo Polskie przechodzi te same prześladowania, jak Galicya przed otrzymaniem autonomii.

Ogólne położenie.

PETERSBURG, 26 stycznia. — Z Syberyi donoszą tu, że położenie tamże jest groźne. Jenerał Zakoleski, który otrzymał polecenie przywrócenia porządku na kolei syberyjskiej, donosi ministrowi wojny, że z powodu buntu żołnierzy na całej linii kolejowej, nie można przejechać przez Ural. Zbuntowani żołnierze zburzyli kolej, idącą po lodze przez jezioro Bajkalskie, tak, że reszta armii jest zupełnie odciątą, kolej bowiem okrężna na około jeziora Bajkalskiego nie jest jeszcze wykończoną.

Przeciw zbuntowanym wysłano wojsko z rozkazami strzelania i wieszania bez pardonu wszystkich opornych.

W Rydze ogłoszono urzędowe obwieszczenie, wzywające mieszkańców dzielnicy mitawskiej do wydania broni władzom, w przeciwnym bowiem razie posiadacze broni będą traktowani na równi z powstańcami, a domy, w których odkryto skład broni, będą zniszczone. W odnalezionym niedawno składzie bomb wykryto jeszcze dwie napełnione bomby i znaczną ilość bawełny strzelniczej.

W Rydze powstańcy napadli na pociąg, który wiózł pieniądze i zniszczyli dwa mosty. Wojsko, które pospieszyło na odsiecz, zabiło 9 napastników.

Od 1-go stycznia aresztowano dotąd 13,600 osób, a skazano na więzienie, powieszenie lub wywiezienie do Syberyi przeszło 1,000.

(Ciąg dalszy na str. 5.)

W WAŻNEJ SPRAWIE!

Na ostatniem posiedzeniu Komitetu Centralnego budowy pomnika Kościuszki w Washingtonie uchwalono rozpisać konkurs. O sprawie tej pomówimy jeszcze obszerniej w następnym numerze "Gazety Polskiej". Dzisiaj obstawamy przy swojem, że konkurs ten jest na razie tylko niepotrzebnem wyrzucaniem pieniędzy. Na cóż się przyda ten cały konkurs, jeżeli komisya artystyczna w Washingtonie nie przyjmie wybranego przez nas na konkursie modelu?

Wzywamy przeto w imię dobra sprawy Komitet Centralny do ponownego zwołania posiedzenia i wyslania do Washingtonu modelu artysty K. Chodzińskiego. Jeżeli ten model, już gotowy, nie zostanie przyiętym, wtenczas rozpiszemy konkurs.

W. Dyniewicz.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	$24\frac{38}{100}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{80}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	$52\frac{60}{100}$	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{38}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 [illegible]/100	25c.
LIRA — do Włoch	$19\frac{98}{100}$	25c.

Wszelkie pieniądze wysełane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LUTY.

2 P. NMP. Gromnicznej.
3 S. Błażeja b. i m.
4 N. Weroniki p.
5 P. Agaty p. i m.
6 W. Doroty p. i m.
7 Śr. Romualda op.
8 C. Jana z Maty.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

Aresztowania i zbrodnie.

Gwałtów poszczególnych, jak rewizyi i aresztowań niepodobna już nawet notować, taka ich ilość, zarówno w Warszawie, jak i na prowincyi. W gubernii płockiej oprócz uwięzienia 12 sędziów gminnych za uchwałę o spolszczenie sadownictwa, z tegoż powodu aresztowano w ostatnich czasach 60 osób z pośród wójtów, pisarzy gminnych, ławników sądowych itp. Pomimo represyi, gminy dzielnie stają za językiem polskim i uchwalają nowe rezolucye w tej sprawie.

W gubernii piotrkowskiej aresztowano mnóstwo osób i tu przedewszystkiem dopytywano się o wiec włościan w Warszawie, o którym już pisaliśmy i o inicyatorów akcyi, unarodowienia gmin.

Po za tem w ostatnich dniach aresztowano wielu urzędników i pracowników kolejowych.

Sypią się też kary na prasę. Znów aresztowano odpowiedzialnego redaktora "Głosu" p. Klimpla, zawieszono w Warszawie nowe pismo "Kuryer miejski", w Płocku poddano cenzurze miejscowe "Echo", jedno z lepszych pism prowincyonalnych, które wskutek tego dobrowolnie zawiesiło wydawnictwo.

O brutalnych czynach i krzyczących ekscesach wojska moglibyśmy z pism warszawskich przedrukować całe szpalty. Oto np. na stacyę Wołomin pod Warszawą wysłano ochronę wojskową, złożoną z kilkudziesięciu ludzi. "Ochrona" ta wtargnęła zrana do mieszkań zawiadowcy stacyi i jego pomocnika, wołając: "Dawajcie kobiety polskie!" Żona pomocnika zawiadowcy nawpół przytomna ze strachu wyskoczyła w bieliźnie tylko oknem z pierwszego piętra i zdołała dobiedz do dworca.

W Warszawie na placu Kercelego, żołnierz patrolujący strzelił ni z tego ni z owego na balkon jednego z domów i zranił dwóch żydów szewców, z których jeden jest 70-letnim starcem.

Każdy numer dzienników warszawskich przepełniony jest wiadomościami o poranieniu kulami karabinowemi, bagnetami, lub uderzeniami kolby. Z drugiej strony w każdym numerze spotkać można też wiadomości o zbrojnych napadach w celu wymuszenia pieniędzy i o zamachach rewolwerowych. Napady zbrojne zdarzają się już nawet po wsiach. We wsi Ożarów, uzbrojona banda, mieniąca się członkami jednej z partyi rewolucyjnych napadła na gospodarza Pawłowskiego i odebrała ubogiemu i zadłużonemu gospodarzowi 380 rubli.

Do jakiego zdziczenia dochodzą jednak socyaliści, świadczyć może fakt następujący, który się wydarzył w Łodzi. W restauracyi przy ulicy Długiej zebrało się kilku robotników fabrycznych. Przy jednym stole siedzieli Józef Adamczewski, Antoni Juszczak, Jan Wesyngier — narodowcy — przy drugim zaś Orłowski i Krauze — socyal-demokraci. Pomiędzy siedzącymi wynikła ostra sprzeczka o przekonania polityczne. W trakcie najgorętszej wymiany zdań pomiędzy Adamczewskim, Wesyngierem i Orłowskim, ten ostatni wyjął rewolwer i strzelił do Adamczewskiego, raniąc go dwiema kulami w głowę i plecy.

Kiedy rannego Adamczewskiego koledzy odprowadzali do domu przy ul. Długiej, padły ponowne strzały, któremi został zabity Jan Wesyngier, tkacz z fabryki Poznańskiego, liczący lat 21, raniony zaś Józef Nowak, robotnik tejże fabryki w wieku lat 18. Sprawcy, jak zwykle — "zbiegli".

Banda socyalistów w Królestwie Polskiem jest w zupełności podobną do rozbójników amerykańskich, rabujących i zabijających spokojnych obywateli.

Wszystko po dawnemu.

Aresztowania w Warszawie i na prowincyi trwają w dalszym ciągu, przyczem władza nie występuje przeciw socyalistom, ale całą złość zwraca przeciw dążeniom narodowym.

W Piotrkowie dokonano rewizyi w drukarni, redakcyi i mieszkaniu redaktora "Tygodnika", pana Mirosława Dobrzańskiego, oraz w mieszkaniu jego syna. Obu młodych Dobrzańskich aresztowano; redaktor Dobrzański był podówczas w Warszawie. Tej samej nocy dokonano w Piotrkowie wiele innych rewizyi i aresztowań.

W Częstochowie aresztowano pp. D'Auguste, pomocnika magazyniera Cichockiego, z wydziału drogowego, oraz trzech oficyalistów.

Z decyzyi gubernatora lubelskiego aresztowano pana Wacława Kruszewskiego, dzierżawcę folwarku Osiny w powiecie puławskim. Po kilkudniowem zatrzymaniu w koszarach wojskowych w Puławach, pana K. przed kilku dniami przewieziono do więzienia w Lublinie.

Właścicielowi dóbr Bronice i Drzewce, panu Wołk-Łaniewskiemu władza wydała polecenie wyjazdu z granic gubernii lubelskiej na cały czas trwania stanu wojennego.

Z rozporządzenia jenerał-gubernatora warszawskiego zawieszono wydawnictwo pisma pod tyt. "Czytelnia dla wszystkich."

Nr. 51 warszawskiego tygodnika "Ogniwo" uległ konfiskacie, a dalsze wydawnictwo tego tygodnika zostało zawieszonem z decyzyi izby sądowej.

"Gazetę Lubelską" zawiesił jenerał-gubernator za szkodliwy kierunek.

W Warszawie aresztowano urzędnika Towarzystwa ubezpieczeń "Rosya" p. Czesława Krzyżanowskiego. W biurze Towarzystwa, w którem pracuje, odbyła się ścisła rewizya.

W Kaliszu w jednej z ostatnich nocy władze wojskowe dokonały rewizyi u wielu mieszkańców, między innemi w mieszkaniu prywatnem redaktora p. Józefa Radwana i w drukarni "Gazety Kaliskiej."

W Dęblinie aresztowano inżyniera Ingersleben. Na kolejach nadwiślańskich aresztowani zostali pp. Witold Knake, Środnicki, Wornik, Łubczyński, Mielnicki i Szymanowicz.

Warszawski jenerał-gubernator Skałłon postępuje samowolnie, nie licząc się zupełnie z żądaniami Polaków. Więzienia są przepełnione. Wiele przedsiębiorstw zbankrutowało, wobec czego tysiące robotników jest bez pracy. Głód i nędza zwiększa się z każdą chwilą, tak dalece, że nawet zamożniejsze klasy nie mogą śpieszyć już z pomocą, gdyż zbankrutowane banki naraziły na dotkliwe straty szerokie koła zamożniejszego ogółu.

Po wsiach i miasteczkach toczy się dalej walka o język polski, w szkołach, sądach i urzędach.

Rząd, by nie dopuścić do całkowitego unarodowienia urzędów, wydał rozporządzenie, by w sądach i urzędach używano obu języków polskiego i rosyjskiego, a kto temu się sprzeciwi, surowo będzie karany. Ponieważ włościanie sprzeciwiają się temu stanowczo, wiedząc, że rząd nadal będzie używał tylko rosyjskiego języka, a polski będzie pomijał, przeto kary pieniężne i więzienne sypią się na wszystkie strony.

Większa część sądów zamknięta i opieczętowana. Prasie polskiej nie wolno o niczem pisać, cenzura panuje w całej pełni. W Warszawie samej skonfiskowano już 9 pism polskich.

Jedyna zdobycz, to wolność organizowania towarzystw i zakładania prywatnych szkół polskich. Korzystając z tego, założono w Królestwie dziesiątki organizacyi i setki towarzystw, a szkoły polskie coraz liczniej powstają nietylko w Warszawie, ale i na prowincyi.

Skutki strajków w Królestwie Polskiem są fatalne. Oto na kolejach polskich otrzymało dymisyę z górą 1100 pracowników, którzy brali udział w strajku. To nowe zasługi socyalistów.

Przeciwko socyalistycznym wezwaniom do zbrojnego ruchu zaprotestował energicznie "Zarząd główny narodowego związku robotniczego w Warszawie". Czytamy między innemi:

"Robotnicy! My, jako organizacya robotnicza, stanowiąca część składową wielkiego trójzaborczego stronnictwa demokracyi narodowej oświadczamy:

1. żadnego komitetu socyalistycznego za polski rząd narodowy nie uznajemy;

2. z tego powodu zakazy jego uważamy dla siebie za nieistniejące;

3. Wezwanie do powstania, czy rewolucyi zbrojnej, uważamy za lekkomyślny wybryk, który w obecnych, tak ciężkich dla Polski czasach, byłby największą zbrodnią przeciwko polskiej ziemi.

Narodowy Związek Robotniczy gorąco współczuje bohaterskim wysiłkom ludu rosyjskiego w jego walce z nikczemnymi rządami carskimi.

Narodowy Związek robotniczy nietylko życzy zwycięstwa rosyjskim bojownikom wolności, lecz czynnie z nimi współdziała, organizując w Polsce we wszystkich dziedzinach życia publicznego walkę z biurokracyą najeźdźców i tworząc kadry uświadomionego ludu polskiego.

Narodowy Związek robotniczy w walce swej z rządem składa wciąż na ołtarzu wolności ofiarę ze swobody osobistej, z krwi i mienia polskiego złożone — ze wstrętem więc odpycha wszelkie zarzuty kontrrewolucyjności, miotane nań przez socyalistów.

Uznajemy konieczność walki z istniejącym rządem i prowadzimy ją według własnej taktyki, lecz nie uznajemy sposobów walki, stosowanych przez socyalistów. Na strajk manifestacyjny, krótkotrwały dla okazania naszej solidarności z ruchem wolnościowym rosyjskim, zawsze się zgadzamy, lecz pragniemy, ażebyście przystępowali do niego we właściwym czasie, zgodnie z wolą ogółu, nie zaś na rozkaz kilku pseudodyktatorów kolei. Obecnie nie pozwolimy się sprowokować przez mniejszość i nakłonić się do czynów nierozważnych, mających narazić kraj na nieobliczalne klęski.

Robotnicy! Wyjęty przedwcześnie miecz zemsty ominąłby piersi wroga, aby tem pewniej uderzyć w samo serce Polski... Nie chcemy we krwi topić dorobku wolnościowego, nie chcemy rzezi, nie chcemy ruchawki, która tylko klęski sprowadzić musi".

Nowa zbrodnia.

W Warszawie zamordowali socyaliści robotnika kolei warszawsko-wiedeńskiej za to, że należał do partyi narodowo-demokratycznej.

Zamordowanie Piotrowskiego nie jest pierwszą zbrodnią socyalistów. Dawniej już ofiarą ich zamachów padło kilku ludzi, skazanych na śmierć jedynie za to, że ich działalność była z tych lub owych względów niedogodną partyom. Byli między nimi tacy zacni ludzie, jak przemysłowiec Rutkowski, który uchodził słusznie za opiekuna i przyjaciela swoich robotników.

Dziś niema już wątpliwości, "kto nakazał te mordy, kto rozpuścił te hordy" opryszków i wyrzutków społeczeństwa werbowanych pośród szumowin miejskich do socyalistycznych drużyn bojowych. Zamordowanie Piotrowskiego nie jest dziełem osobistem nożowca, pod sztandar socyalistyczny zaciągniętego, ale dokonane zostało z nakazu partyi socyalistycznych za to, że nie należał do nich.

Piotrowski otrzymał już poprzednio dwa wyroki śmierci. Dzielny ten człowiek, prawdziwy polski robotnik, nie uląkł się i prowadził dalej pracę w duchu narodowym wśród swoich towarzyszy. Mordercy zastrzelili go w mieszkaniu, wobec żony i trojga małych dzieci.

Haniebny ten mord wywołał oburzenie powszechne, zwłaszcza w kołach robotniczych, nawet wśród socyalistów, którzy w zaślepieniu partyjnem nie zatracili poczucia honoru i uczciwości.

Narodowy Związek robotniczy wydał z powodu zamordowania Piotrowskiego odezwę, którą tak kończy:

Rodacy! W chwili, gdy jeszcze nie zastygła krew naszego kolegi i bojownika naszej sprawy — oddajemy tę zbrodnię pod sąd waszej opinii, waszego sumienia. Bratobójcza krwawa walka rozpoczęła się — wiedzcie, kto ją zaczął, na czyją głowę spadnie krew, która się w niej poleje.

Wiedzcie, że toczymy walkę nie z rodakami innych przekonań, ale z organizacyą morderców.

Tej domowej walki myśmy nie chcieli, bo trzeba ją prowadzić wobec rządu obcego, który przedewszytkiem z niej skorzysta. Ale się jej nie obawiamy, nawet w takich warunkach i coraz jaśniej widzimy jej konieczność. Jeżeli bowiem socyaliści dążą celowo do zdezorganizowania i zrujnowania społeczeństwa, do podkopania podstaw naszego bytu narodowego — to społeczeństwo musi się bronić od zamachów na jego istnienie.

Nie lękamy się tembardziej tej walki, bo wiemy, że w niej myśl narodowa zwycięży. Ogół polski wie, kto walkę domową zaczyna, i niewątpliwie wyrazem jego przekonań są przytoczone niżej słowa jednego z pism warszawskich.

"Socyaliści u nas, dzięki głównie licznym błędom swojej taktyki, stracili już bardzo dużo gruntu pod nogami. Coraz bardziej liczba ich redukuje się do garści zapaleńców. Ale przecież oni sami rozumieją, że póty ich trwania, póki nie dopuszczą do wojny domowej. Skoro wojnę tę wywołają, starci będą natychmiast, jak czerwona plama na marmurowej płycie — bez śladu".

Ofiara mordu, mężczyzna lat 39 osierocił żonę i troje nieletnich dzieci, zginął w Polsce za sprawę polską, zamordowany nie przez żołdactwo moskiewskie, lecz na rozkaz tych, co na ziemi polskiej wyhodowani, mają dla swej ojczyzny tylko nienawiść. Zginął robotnik polski z ręki tych, którzy słusznie śpiewają: "nasz sztandar jest czerwony, bo na nim robotników krew".

Drobne wiadomości z Polski.

— W całem Królestwie zażarta walka o język polski w urzędach i sądach gminnych nie ustaje. Celem zbojkotowania dotychczasowych rosyjskich urzędów agituje się po wsiaich energicznie za sądami gromadzkiemi, wybieralnemi z pośród włościan i szlachty.

— W Łodzi aresztowania nie ustają. W ostatnich dniach aresztowano też wielu ziemian po wsiach okolicznych i przewieziono ich do Łodzi pod eskortą.

— Krążą uporczywe wieści o przygotowaniach do urzędowego wyłączenia dwóch całych gubernii lubelskiej i siedleckiej z całości Królestwa Polskiego i przyłączenia ich do cesarstwa. Ma to być skutek starań duchowieństwa prawosławnego.

— 60 rzeźników ze Szląska Górnego, którzy udali się do Sosnowca na targowicę, celem zakupna świń, zostało przez miejscowych rzeźników pobitych kijami i z trudem tylko ujść zdołali.

— We Lwowie zaczęło wychodzić nowe pismo ilustrowane "Nasz Kraj", a w Krakowie "Przegląd Rolniczy", tygodnik poświęcony rolnictwu na ziemiach polskich.

— We Lwowie zmarła Antonina Popielowa, matka twórcy pomnika Mickiewicza artysty-rzeźbiarza Antoniego i zaszczytnie znanego artysty-malarza Tadeusza Popielów.

S. p. Antonina Popielowa brała czynny udział w walce o niepodległość Ojczyzny w r. 1863, bawiąc bowiem w Sierosławicach, jako żona ówczesnego kontrolora cłowego austryackiego, z narażeniem egzystencyi własnej rodziny ułatwiała powstańcom przeprawę przez granicę, i chroniła ich przed pościgiem władz, dając schronienie i opiekę w domu swego małżonka. Gorącą miłość kraju i narodu zachowała śp. Antonina do ostatnich chwil życia, a wychowaniem dzieci swych na szczerych Polaków, spełniła zaszczytne zadanie życia polskiej niewiasty, żony, matki i obywatelki.

— Poznańska rada miejska wyasygnowała z kasy 3000 marek dla Niemców w Rosyi i 1000 dla żydów; a Polakom nie ofiarowano nic z obawy przed niebezpieczeństwem polskiem.

— W Gnieźnie odbył się przed dwoma tygodniami mniej więcej wiec polski, zwołany przez Towarzystwo "Straż". Na wiecu tym przemawiali posłowie Leon Graski i Wojciech Korfanty. Odbył się on w sali niemieckiego hotelisty Koschnickego, ponieważ odpowiednio wielkiej sali polskiej niema w Gnieźnie. Otóż Prusacy zemścili się za to natychmiast na swoim ziomku. Komendanci obu w Gnieźnie stojących załogą pułków wydali rozkaz dzienny, zabraniający żołnierzom i wogóle wojskowym wszelkich stopni uczęszczać nadal do restauracyi p. Koschnicke'go. Zabroniono także orkiestrom wojskowym, grywać w jego ubikacyach. Świetna to ilustracya do słów Wilhelma II, wypowiedzianych w temże Gnieźnie: "Niemczyzna — to wolność!"

— Na Szląsku austryackim toczy się zawzięta walka między Polakami, a Niemcami o szkoły polskie. Polaków jest dwa razy więcej od Niemców, a mimo to rząd austryacki uwzględnia Niemców, a lekceważy polaków. Nowy to dowód, że wszystkie rządy zaborcze czyhają na naszą zgubę.

— Miejscowość Brzezie na Górnym Szląsku przechrzcono na "Hohenbirken". Dla ludu polskiego chrzest pruski nie będzie miał żadnego znaczenia.

— Pruski minister oświaty wydał rozporządzenie, aby uważano na dzieci polskie chodzące do szkoły i karano je surowo za używanie języka polskiego w szkole. Górą kultura pruska!

— Gazety hakatystyczne radzą rządowi, aby poodbierał Polakom ziemię, jak to uczynił rząd moskiewski za popieranie sprawy polskiej. Możeby się hakatyści zgodzili na organizowanie czarnych sotni, bo kandydatów do gwałtu między nimi jest pełno.

— Dobra Kotowiecko w Księstwie Poznańskiem przeszły na licytacyi w ręce kolonizacyi pruskiej za sumę 1,053,000 marek. Wobec tego "Dzien. Pozn." pisze:

Kotowiecko przeszło w ręce kolonizacyi przez niezgodę w rodzinie. Prochy śp. Józefa Morawskiego musiały się poruszyć w grobie, kiedy młotek subhaustacyjny przybił własność staropolskiej rodziny najgorszemu wrogowi polskości, a wstyd i hańba najwyższa spadła przygniatającym ciężarem na tych, którzy woleli zagarnąć judaszowskie grosze, jak przyczynić się do uratowania polskiej dziedziny od zagłady.

— Dnia 6go stycznia urządził Sokół lwowski w swej hali wieczornicę "Opłatek". W olbrzymiem zebraniu panował niezwykły nastrój. Nie był to zwykły sokoli opłatek, wesoły, gwarny, huczny, ciężyła na sercach myśl, co nie pozwala nam dziś huczeć wesołością i myśl ta przewijała się we wszystkich przemówieniach tak, jak oczy wszystkich zwrócone były na gościa serdecznego, reprezentanta warszawskiego "Sokoła".

Pierwszy zabrał głos prezes "Sokoła-Macierzy" dr. Czarnik, który witając gości, w gorącem przemówieniu zwrócił się do druha z pod zaboru carskiego. Posypał się następnie szereg toastów przeplatanych śpiewem kolend i pieśni narodowych.

Na głodnych braci w Warszawie zebrano 50 koron.

— Sokół we Lwowie uchwalił z powodu wypadków w Królestwie Polskiem nie urządzać w tegorocznym karnawale żadnych zabaw.

— Z Tarnopola donoszą, że bawi tam około 6000 emigrantów z Królestwa Polskiego i Rosyi.

— W Warszawie zaczęły wychodzić następujące nowe pisma: Dyabeł, Praca Polska, Kuryer Miejski, Humor polski i satyra dwutygodnik ilustrowany, Kuryer powszechny, dziennik ilustrowany; Niedziela, tygodnik ilustrowany, Postęp, dziennik ilustrowany, Rrzemieślnik polski, tygodnik ilustrowany i Życie, tygodnik ilustrowany.

— W Załachowie, w W. Ks. Poznańsk. obwiesił się 77-letni starzec Maciejewski z żalu i rozpaczy, że dwaj jego synowie przyjęli niemieckie nazwisko Sommerfeld. Oto są nieszczęsne skutki germanizacyi.

GORZAŁKA DODAJE SIŁY.

Od Krakowa do Warszawy,
Gdzie zielone łąki;
Idzie sobie Maciek Grzęda,
Tędy z miechem mąki;

Idzie drogą, tupie nogą,
Pod ciężarem stęka,
Jęczy, wzdycha, od niemocy
Na kolana klęka.

Wtem się chwyci do kieszeni
I wyjmuje szklankę,
Nie zapomniał wziąć ze sobą
Gorzałeczki kankę.

Więc postawił miech na płocie;—
"Trzeba spocząć sobie,
Bo przez oną uciemięgę —
Jutro leżę w grobie!"

I pociągnie raz i drugi
I tak trzeci, czwarty,
Ani mu się nie śni o tem,
Że miech jest rozdarty.

Rozdarł mu się miech na płocie
I mągka się sypie,
I nasz znany Maciek Grzęda
Z miechem dalej rypie.

"Ej ty słodka gorzałeczko,
Ach ty trunku miły,
Ty pomogłaś mi nad wszystko,
Tyś dodała siły!

Już ja wcale o tem nie wiem,
Że miech mąki niosę,
Z tym ciężarem bym przeskoczył
Nawet całą szosę".

Mąka już wnet wysypana,
A nasz Maciek ale
Pędziskokiem z próżnym miechem
W tył nie patrzy wcale.

Natrafił go jego sąsiad
Wincenty Szpandura:
"Stój Macieju już po mące,
Bo jest w miechu dziura!"

"Cud Boski, czy kara Boska!
Wicku co się dzieje?
Sen, czy jawy, bo sam nie wiem,
Skąd nam wicher wieje.

A niechżeby tę gorzałkę
Wszystkie biesy piły!
Miałbym teraz moją mąkę!
Wódka wróg niemiły....

ZĄB ZA ZĄB.

Pewien człowiek uszczypliwy rzekł do jednej aktorki:

— Powiadają, że uszy pani, jak dla kobiety są trochę za długie.

— A pańskie, jak dla osła, trochę za krótkie — odpowiada z całym spokojem artystka.

ROZMOWA.

— Co powiesz o człowieku, który żeni się dla pieniędzy?

— Mojem zdaniem, pieniądze w ten sposób zdobyte, to grosz ciężko zapracowany.

Doświadczenie kobiety.

Pani Franciszka Szewczak z Granger w Texas pisze nam, jak następuje: Pragnę uwiadomić panów, że Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina jest mojem jedynem lekarstwem, bez którego obejść się nie mogę. Zawsze pomaga mi, kiedy nie jestem w stanie spać, albo brak mi apetytu i czuję się osłabioną, wogóle przynosi pewną ulgę w każdej słabości." Ochotnie ogłaszamy powyższy wyciąg z listu, bo udowadnia on wartość preparatu, wymienionego powyżej tak dosadnie i jasno. To lecznicze wino zawsze pomaga we wszystkich wypadkach braku apetytu, cielesnego osłabienia i bezsenności, jakoteż i w zarodku wszystkich chorób. Czyni ono trawienie doskonałem, a w wyniku tworzy nową, zdrową krew. Ktokolwiek ma kłopot z żołądkiem, albo czuje się osłabionym, zdegustowanym i zmęczonym bez widocznej przyczyny, ktokolwiek ma niespokojny sen i kto nie może znaleść środka na dokładne przeczyszczenie krwi i zasilenie nerwów, może zawsze liczyć na Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, że wyleczy. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos Triner 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill. Poszlijcie 10 centów w markach pocztowych na bardzo piękny ścienny kalendarz.

O CHARAKTERZE.

Napisał
J. SIERPINSKI
(urzędnik sądowy)
dla
SIOSTR NAZARETANEK
w Chicago.

(Ciąg dalszy.)

Pomimo swej duszy nieśmiertelnej posiada on przeto pewne zwierzęce władze i przymioty, które odróżniają go od istot czysto duchowych wolnych od wszelkiej przymieszki ciała i zmysłów.

Do takich to niższych władz człowieka należy instynkt, bez którego nietylko zwierzęta, ale i ludzie rady by sobie nie dali na świecie. Dość powiedzieć, że dziecko cały swój pierwotny rozwój zawdzięcza instynktom, a przecież ludzkość cała podobną niegdyś była do dziecka.

Co rozumiemy przez instynkt?

Oto pewne, bezwiedne poruszania zwierzęcia, dążące do zachowania danej jednostki lub rodzaju, albo lepiej jeszcze; pewne wrodzone dążności do wytworzenia ruchu na zewnątrz, w ściśle określonym a zawsze pożytecznym dla indywiduum i całego rodzaju kierunku. Jest to niewiadomy początkowo popęd do chodzenia, chwytania, ssania, gryzienia, bronienia się, działania i t. p., który przynoszą ze sobą na świat wszystkie wogóle istoty czujące, walczące o byt i samozachowanie.

Już w samym organiźmie ich leżą pewne nieświadome dążności celowe do poszukiwania pokarmu, budowania gniazd, zakładania uli, które niewypowiedziane korzyści oddają zwierzętom. Nie są one jednak wywołane zrozumieniem potrzeby lub zamierzonego celu. Początkowo są one zupełnie niezależne od świadomości lub doświadczenia i uświadamiają się dopiero z czasem, w miarę rozwoju umysłów i dłuższej walki o byt.

Popędy te wywoływane bywają uczuciem głodu, zimna lub pragnienia, które na przyrodzone organa działają jako bodźce. Nie ma przeto co mówić tutaj o inteligencyi zwierzęcia. Owszem instynkt znajduje się zazwyczaj w odwrotnym stopniu do systemu nerwowego, który jest w nas podstawą inteligencyi, dostarczającej nam za pomocą zmysłów materyału do poznania siebie i świata.

Czem doskonalszy jest system nerwowy i czem bardziej rozwinięty jest mózg danej jednostki, tem mniej posługuje się ona instynktem, świadomie dążąc do swego celu. I odwrotnie: czem słabszy i mniej rozwinięty jest system nerwowy, tem bardziej potrzebom jednostki zadość czyni instynkt. Podobnież zwierzęta przewyższają nas instynktem, bo pozbawione są rozumu, który w nas zastępuje instynkt. Ale człowiek, zanim stanie się dojrzałym mężem, jest najprzód dziecięciem, a dziecko więcej podobne jest z usposobienia do zwierzęcia, niż do istoty myślącej. A i ci, którzy wyrośli już na ludzi i przestali być dziećmi, nie przestali powodować się instynktem.

Popęd do szukania rozkoszy i unikania bólu tkwi w nich pomimo wieku i rozwoju umysłowego i tkwić będzie aż do śmierci.

Co więcej: bez tego samozachowawczego instynktu, człowiek żyć by formalnie nie mógł na świecie. Zycie bowiem jest ciągłą walką z żywiołami, które ustawicznie wyczerpują i niszczą nasz organizm, grożąc nam co chwila naruszeniem równowagi wewnętrznej, jaka potrzebna jest do utrzymania nas przy zdrowiu. Praca nadmierna naprzykład nie jednego już pozbawiła by życia, gdyby nie instynktowe uczucie bólu, które zmusza nas poprostu do przerwania jej na chwilę, lub nawet zaniechania zupełnie.

To samo powiedzieć należy o uczuciu głodu lub pragnienia, o uczuciu znurzenia i potrzebie snu lub świeżego powietrza.

Instynkt przeto jest dobroczyńcą naszym i jemu to w pierwszym rzędzie zawdzięczamy utrzymanie bytu.

Ribot w swej "Psychologii uczuć" rozróżnia trzy grupy instynktów pierwotnych, od których pochodzą wszystkie inne.

1. Instynkty, odnoszące się do życia roślinnego. Zdążają one do zasadniczego aktu życia czyli do odżywiania, tu należą: a) głód i pragnienie, b) potrzeba oddychania, c) wydalenie na zewnątrz materyi zużytych.

2. Instynkty odnoszące się do życia zmysłowego. Obejmują one dążności, związane z życiem naszych zmysłów, a więc dążności do każdego pokolenia narządu zmysłowego jak oko, ucho, ręka i t. p. do wypełniania swych funkcyi oraz dążności do wydawania głosów giestów, dźwięków i krzyków. Wszystko to razem wzięte, stanowi zewnętrzny wyraz naszych wzruszeń.

3. Instynkty, odnoszące się do zachowania i rozwoju osobnika istoty świadomej. Tu należą: a) instynkt samozachowawczy pod swoją postacią obronną (strach), b) instynkt samozachowawczy pod swoją postacią zaczepną (gniew), c) dążność współczucia i wzruszenia tkliwe, jak litość, sympatya i t. d.

Oprócz tych zasadniczych instynktów istnieje w nas nadto:

1. Instynkt do gry, zabaw i towarzystwa.

2. Ciekawość wypływająca z wrodzonej nam miłości, prawdy i piękna.

3. Dążności egoistyczne do władzy i posiadania wreszcie.

4. Instynkt płciowy.

Psycholog francuski "Thomas" instynktami nazywa wszystkie skłonności i dążności naturalne, odnoszące się wyłącznie do życia fizycznego; dzielą się one według niego podług funkcyi organicznych, którym odpowiadają poszczególne instynkty. Cechą ich peryodyczność i konieczność posunięta do tego stopnia, iż zaniechanie ich, życie nasze naraża na niebezpieczeństwo a nieraz wprost śmierć sprowadza. Zresztą instynkt nietylko jednostki, ale i całe narody utrzymuje przy życiu, tak dalece, że np. żydzi jemu zawdzięczają przeważnie byt i potęgę swoją na świecie. W zaciętej walce o byt, której nietylko zwierzęta ale i ludzie ulegają, wyżej od innych zaś rozwiniętych w nich instynkt samozachowawczy daje im przewagę nad narodami, które pod względem kulturnym stoją od nich nieraz o wiele wyżej. Biada przeto temu, ktoby chciał lekceważyć sobie tę siłę a tembardziej temu, ktoby chciał niszczyć i tępić w sobie. Polska dla tego tylko upadła, że nie miała dość instynktu samozachowawczego w sobie. Ale instynkt, będąc najniezbędniejszą pomocą w życiu człowieka, jest równocześnie źródłem wielkich klęsk społecznych i przyczyną niemal wszystkiego zła na świecie. Instynkt bowiem, jako siła bezwzględna i ślepa zarazem, nic poza sobą nie widzi i nic nie uznaje nad sobą, żadne prawa i względy nie istnieją dla niego. W dążnościach swoich jest on bezwzględny, nieubłagany i nielitościwy zarazem. Jak wylew rzeki, która niszczy mienie i życie ludzkie, tak wybuch instynktu nie zna ani wyrzutów sumienia ani względów ludzkich, bo sam dla siebie jest celem. Bez serca, bez sumienia, po trupach swych przeciwników zdąża on do swych celów, które dla niego jedyną są świętością. Siebie samego mając przedewszystkiem na oku, instynkt nie uznaje ani praw, ani potrzeb bliźniego, nie cierpi przytem ni ustępstwa, ni ofiary, jako przeciwnych jego samolubnej naturze. Dąży on do zapanowania nad wszystkiem i do wykazania wszystkiego na swoją korzyść, pragnąc jednocześnie zrzucić z siebie wszelką zależność i wszelkie zobowiązania. Być zawsze panem swojej woli, nie wiązać się niczem i wszystko robić na swoją rękę na swoją korzyść, zaprzęgając wszystkich do swego rydwanu, oto cechy samolubnej natury. To też, jeżeli nie zrównoważą go inne szlachetniejsze uczucia, staje się on czynnikiem antispołecznym i szkodę przynosi samej nawet jednostce. W takich warunkach człowiek dla człowieka staje się wprost zwierzęciem: homo homini lupus, a społeczeństwo zbliża się wtedy do fikcyjnego stanu. Człowiek w człowieku nie widzi wtedy bliźniego, lecz wroga, bo obaj sięgają po jeden i ten sam kawałek chleba, który jest dla nich alfą i omegą na świecie. Jest to na szczęście stan dzikich zwierząt, ale nie ludzi, obdarzonych sercem i rozumem.

Pies ogryzający kość w spokoju, warczy i pokazuje zęby zbliżającemu się doń sąsiadowi, a skoro ten wyciągnie łapę swą po zdobycz, zaskoczony zwierz rzuca się na niego z wściekłością i rozpoczyna się walka, kończąca się okaleczeniem a nieraz nawet śmiercią jednego z zapaśników.

Tak postępują zwierzęta, które nie znają innych uczuć prócz dzikich instynktów. Zdawałoby się, że człowiek jako istota rozumna, nigdy postępować tak nie będzie. Niestety, dzieje ludzkości zupełnie podobną przedstawiają nam historyę, z tą tylko różnicą, że ludzie lepiej niż zwierzęta umieją ukrywać swe żądze. Pomimo tylowiekowej cywilizacyi, pomimo całej dzisiejszej kultury mamy jeszcze obecnie państwa i narody całe podobne do dzikich i rozwydrzonych zwierząt, które w postępowaniu z sąsiadem nie rozumem i sercem ale dzikim kierują się instynktem. Straszne i bezwstydne wojny, które jeszcze ciągle prowadzą najbardziej nawet cywilizowane kraje, dawno już wygładziłyby ludzki ród, gdyby wyższe, szlachetniejsze popędy człowieka nie stawały im w poprzek. Mam tu na myśli uczucia społeczne i życzliwość, które są nam również wrodzone jak chciwość i samolubstwo.

Mylnem jest bowiem, że człowiek jest istotą antispołeczną lub że natura jego z gruntu jest skażoną i zepsutą przez grzech jak to utrzymywał Kalwin i Luter. Błędnem jest również zdanie, że człowiek sam sobie do szczęścia wystarcza, że tylko sztuka uczyniła z niego społecznika.

Wszystko to jest błędne i nie zgodne z prawdą, albowiem jak słusznie powiedział św. Tomasz z Akwinu, człowiek więcej niż żórawie, mrówki, pszczoły i wszystkie inne zwierzęta skłonny jest z natury do życia społecznego w gromadzie, gdyż jak to dawno już zauważył Salomon: "Melius est esse duos quam unum habent enim emolumentum mutuae societatis".

Sama przeto natura przeznaczyła człowieka do życia familijnego i społecznego zarazem. Stwierdza to historya; gdziekolwiek bowiem istnieją ludzie, wszędzie spotykamy tego rodzaju organizacye społeczne. Przeznaczywszy zaś człowieka do życia wśród familii i w gromadzie, natura uposażyć go musiała w odpowiednie uczucia oraz inklinacye społeczne. Jakoż u dziecka już spotykamy zaczątki takich instynktów towarzyskich w postaci wdzięczności, przywiązania sympatyi a nawet współczucia. Nie poznawszy jeszcze, czem jest szczęście i boleść na świecie, dziecko nie może wprawdzie wyobrazić sobie cierpień i niedoli bliźniego, zwolna jednak i ono zaczyna już odczuwać wszystko co czują bliskie mu osoby. Perez podaje nam rzadki przykład przywiązania i wrażliwości pewnego trzechletniego chłopczyka. Choć dziadek jego i ojciec, których bardzo kochał, nie żyją już, jeden od roku, drugi od pięciu miesięcy, nie ma przecież dnia, żeby o nich nie mówił. Ile razy przyprowadzą go do babki, zawsze siada na fotelu "dziadzi", prosi, żeby mu odsłonięto firankę, która zakrywa portret dziadka i przypatruje mu się z bardzo wyraźnem wzruszeniem. Dnia nie ma, żeby nie prosił w domu o zdjęcie mu fotografii ojca, całuje "tatusia" i całować go każe siostrze oraz starszemu braciszkowi. Dzięki tej wytrwałości serdecznego wspomnienia rozumie ono smutek, którego doznaje matka. "Maniusia smutna — mówi — bo nie ma tatusia". Widząc matkę płaczącą całuje ją i mówi: "Nie płacz, mamusiu, mam klucz do nieba, pójdę po tatusia i przyprowadzę go."

Tenże autor na innem miejscu pisze o czternastomiesięcznej dziewczynce, która okazywała wielkie zmartwienie, ilekroć rzekła jej matka: "Gniewam się dziudziu". — Na podstawie wielu innych przykładów konkluduje słusznie Perez: "dzieci mają zatem wrodzoną delikatność uczuć.... która u dzieci najmniej nawet obdarzonych nią stanowi najlepszy środek pomocniczy i najużyteczniej równoważy wszelkie środki przymusowe... Bierne posłuszeństwo albo obawa kary i połajania nie osiągnęłyby bez trudu rezultatu jaki z łatwością otrzymać można, odwołując się do szlachetnych instynktów człowiekowi wrodzonych.

Możemy jeszcze dalej posunąć się w tych poszukiwaniach. Instynkt społeczny spotykamy już u zwierząt i ptaków, pelikany wspólnie łapią ryby, wilki polują stadami, wiele ptaków stawia czaty, króliki i ssaki dają sobie znać o zbliżającym się niebezpieczeństwie, małpy łączą się razem, aby wspólnemi siłami podnieść wielki kamień i gromadnie bronią się od napadu. Wogóle powiedzieć można, że u trawożerczych i ziarnożerczych zwierząt życie stadowe przeważa nad życiem samotnem.

Zródło tego instynktu społecznego zwierząt większość uczonych upatrują w instynkcie gatunkowym, który popycha zwierzęta do zakładania gniazd i tworzenia rodziny, będącej zarodkami społeczeństwa.

Przeciwnie prof. Ribot twierdzi, że instynkt społeczny nie wypływa bynajmniej ze wzruszeń rodzinnych, lecz źródłem jego jest pociąg zwierzęcia do istot podobnych do niego. Trafną pod tym względem jest uwaga francuskiego pisarzą F. Thomasa. Znając niezbędne warunki istnienia i rozwoju normalnych funkcyi istot żyjących, powiada on, łatwo pojąć, iż ich społeczne skłonności są nie rozdzielne z ich osobistemi skłonnościami. W istocie większość ich, z chwilą swego przyjścia na świat, nie potrafi się ani żywić, ani bronić, odosobnienie jest dla nich o tyle zgubniejsze, o ile organizm ich jest więcej doskonały i o ile objawy ich czynności fizycznych i umysłowych są więcej złożone i zróżniczkowane.

Widzimy też, że łączą się one, grupują, niekiedy tworzą całe społeczeństwa rządzone wybornemi prawami, np. mrówki i pszczoły. Jeżeli żyją odosobnione nie wynika to z ich instynktu, lecz z konieczności, wynikającej z braku dostatecznego pożywienia w ich kraju rodzinnym. Tę samą dążność do szukania towarzystwa swych bliźnich spotykamy u bardzo maleńkich dzieci, które wybuchają radością, gdy znajdują się w otoczeniu swych rówieśników, spotykamy ją także u dorosłego człowieka, który szuka w zrzeszaniu się środka powiększenia swego i ogólnego dobra, dla niego tak samo jak dla dziecka, odosobnienie jest przykre, zapewniają, iż najcięższą karą dla skazańca jest zamknięcie go w celi więziennej.

Dobrze zrozumiał to Arystoteles, określiwszy człowieka jako zwierzę polityczne i towarzyskie, t. j. takie, które ma dążność do łączenia się ze swymi bliźniemi i do tworzenia z nimi społeczeństw coraz to doskonalszych, ażeby każdy mógł być pożyteczny dla ogółu a ogół dla każdego. Przeto najwięcej niezgodne z prawdą wydaje nam się zdanie "Hobbesa", że człowiek jest wilkiem, pomimo, że wiele faktów w naszej ciągłej walce o byt zdaje się je potwierdzać.

Ale do powstania społeczeństwa oprócz instynktów społecznych potrzeba jeszcze koniecznie mglistej bodaj świadomości tego, co trzeba robić a czego należy unikać. Stanowi to zarodek uczuć moralnych i oto dla czego uczeni dzisiejsi począwszy od Darwina upatrywać zwykli u zwierząt zaczątki moralności. Istotę uczucia moralnego — powiada słusznie Ribot — stanowi ruch jego lub powstrzymanie, dążność do działania lub niedziałania w chwili swych narodzin nie wypływa ono z jasnego pojęcia lub sądu, lecz jest instynktowe i to stanowi jego siłę. Jest ono wrodzone w tem znaczeniu jak głód, pragnienie i inne potrzeby organizmu. Uczucie moralne jest nieprzezwyciężone, zmusza ono do działania, jak widok wody zwmusza kaczkę do zanurzenia się w niej. Dalej jeszcze posuwa się F. Ribot, który twierdzi, że gdyby popęd do dobrego nie był naturze ludzkiej wrodzony, nigdy byśmy go sobie przyswoić nie mogli. Jest to stare jak świat, bo już przez Cycerona dokładnie zbadana i stwierdzona historya o prawie przyrodzonem czyli naturalnem, które każdy z nas nosi w swem sercu. "Dziecko — mówi trafnie Thomas — nosi je w samym sobie, najprzód nieświadome i ukryte. Potem potrosze wyłania się ono z tajemniczych głębin świadomości, daje znać o sobie cichem drżeniem, następnie odzywa się ono, coraz donioślejszym głosem, objawia swą władzę, coraz natarczywiej i despotyczniej przemawia a w razie oporu karze nieokreślonym cierpieniem, które wyrzutami sumienia nazywamy. Tak więc moralność w pierwszym swym okresie jest wprost instynktową, zanim bowiem u nas powstanie sąd ganiący lub pochwalający nasze czyny, wprzódy już istnieje uczucie moralne, popychające nas bezwiednie do dobrego a odwodzące nas od złego. Lwica, występująca w obronie swych dzieci, bezprzecznie posiada to uczucie, choć brak jej w zupełności świadomości i sądu moralnego w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising
ON APPLICATION.

The Gazeta Polska read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 1 Lutego 1906.

Walka o autonomię.

Głównym programem obecnej walki w Królestwie Polskiem jest zdobycie autonomii czyli samorządu polskiego, podobnego do samorządu Galicyi. Niepodobna obecnie przewidzieć, kiedy to może nastąpić. Chciwy zawsze władzy absolutnej rząd moskiewski będzie używał wszelkich sposobów, żeby do tego nie dopuścić. Upór rządu moskiewskiego będzie także popierał największy nasz wróg, Prusak, który się nas obawia i dlatego zawsze stara się nas gnębić i prześladować.

Nie czekając więc na to, aż Moskale dadzą nam autonomię, musimy ją już dzisiaj sami stopniowo zdobywać.

Autonomia Królestwa Polskiego to znaczy zaprowadzenie w Królestwie Polskiem, na Litwie i Rusi naszych własnych, polskich, a nie moskiewskich rządów, utworzenie sejmu polskiego, który będzie dla nas prawa stanowił, usunięcie Moskali ze wszystkich urzędów, wyrugowanie moskiewszczyzny zewsząd, gdzie ją zdradą, chytrością i przemocą wprowadzono.

Autonomia Królestwa — to zaprowadzenie polskiego ładu i porządku w kraju. Zdobywanie autonomii w obecnych warunkach, to usuwanie moskiewszczyzny, to walka o prawa narodowe. Każde nowe prawo, każde ustępstwo wymuszone na rządzie — to krok naprzód na drodze do autonomii, to zdobyta placówka, która nam ułatwia walkę o następne zdobycze.

Walkę o prawa narodowe prowadzą Królewiacy od roku, dążąc przedewszystkiem do zaprowadzenia polskich szkół, polskich sądów i polskich urzędów. Gdy przed rokiem rozpoczęto walkę o szkołę polską, rozpoczęto bojkot szkół moskiewskich i rząd w części już ustąpił. Podobnie szła robota w gminach, na kolejach, a obecnie chodzi o urzędy.

Liga Narodowa wydała w tym celu następującą odezwę do narodu, jak należy walczyć z rządem o spolszczenie Królestwa Polskiego:

Korzystając z osłabienia rządu, należy nam podjąć walkę o szkołę polską w całem Królestwie. W tym celu mieszkańcy wsi lub gminy powinni się zebrać razem, iść do szkoły i zażądać stanowczo od nauczyciela, aby zaczął w szkole naukę po polsku, bo skoro została wydana konstytucya, to wszelkie ograniczenia przeciwko nam skierowane powinny być cofnięte. Gdyby nauczyciel nie chciał się zgodzić na to, to trzeba zapowiedzieć mu, żeby się wynosił ze szkoły, a dzieci do szkoły nie posyłać. Jeżeli jednak gminiacy dość silnie i stanowczo zażądają od nauczyciela nauki po polsku, to nauczyciel zgodzi się na to, ponieważ rozumie on dobrze, że gmina ma siłę, żeby go zmusić do tego, albo usunąć z posady.

Podobnie należy postąpić i z sądami. W każdej okolicy powinni się zebrać w dużej liczbie mieszkańcy z kilku lub kilkunastu sąsiednich wsi i osad i iść do sądu w dniu, w którym się odbywa posiedzenie sądu. Wszedłszy do sali sądowej trzeba głośno i wyraźnie powiedzieć sędziemu, żeby na przyszłość wszystkie papiery w sądzie były pisane w języku polskim. "Urzędowanie sądu w niezrozumiałym dla nas języku rosyjskim, należy mówić sędziemu, jest dla nas uciążliwem, utrudnia nam prowadzenie spraw i naraża nas niepotrzebnie na stratę czasu i pieniędzy. Zresztą na polskiej ziemi wszystkie sądy powinny urzędować w języku polskim. Stanowczo więc żądamy od pana, żeby od dnia dzisiejszego wszystko w sądzie było pisane po polsku, żądamy, żeby pan doniósł wyższej władzy sądowej, że domagamy się, żeby we wszystkich sądach urzędowanie odbywało się po polsku.

Wszystkie papiery i skargi do sądu należy też podawać tylko w języku polskim, a wyroków, zawiadomień i innych papierów przysyłanych z sądów, a spisanych w języku rosyjskim nie przyjmować, lecz odsyłać, żądając, żeby je pisano po polsku. W niektórych okolicach, jak naprzykład w Grodzisku postąpiono już tak, jak doradzamy. Jeżeli inne strony pójdą za tym przykładem, to będziemy mogli sobie zaprowadzić w sądach gminnych język polski, tembardziej, że i sędziowie polscy chętnie powinni to robić.

Przez cały czas swego panowania w Królestwe Polskiem, rząd starał się nadać krajowi naszemu wygląd moskiewski. Kazano więc, żeby wszystkie napisy, jak tablice na domach, drogowskazy, tablice z nazwami wsi na słupach przydrożnych, napisy na ulicach po miastach, szyldy na sklepach były pisane po rosyjsku, a conajmniej już i po polsku i po rosyjsku. Jeżeli ktoś opierał się tym niesprawiedliwym, głupim, a często nieprawnym rozporządzeniom, to nakładali urzędnicy moskiewscy wysokie kary pieniężne, albo też pakowali do więzienia, jak zwykłego złodzieja lub zbrodniarza. W ten sposób doprowadzili Moskale do tego, że na każdym kroku widać napisy rosyjskie i nasza polska ziemia przybrała taki dziwny wygląd, że jak przyjedzie jaki cudzoziemiec, to nie wie, czy to Polska, czy to Rosya. Długi czas musieliśmy znosić cierpliwie tę poniewierkę naszego języka, patrzeć milcząco na te cudaczne moskiewskie napisy, bo nie mieliśmy sił, żeby się temu oprzeć. Dzisiaj musimy znieść to wszystko, musimy wyrzucić te moskiewskie śmieci, co nam zanieczyszczają naszą polską ziemię.

Dzisiaj mamy do tego prawo, bo konstytucya znosi wszelkie ograniczenia i wszystkie rozporządzenia, nakazujące umieszczać napisy w języku rosyjskim, są bezprawne.

Chcąc więc przywrócić naszej ziemi polski wygląd, powinniśmy znosić wszelkie tablice z napisami rosyjskiemi, a ustawiać tablice polskie. Od właścicieli domów, od kupców należy żądać, aby znieśli tablice moskiewskie, żeby znieśli szyldy rosyjskie. Gdyby zaś z obawy głupoty lub złej myśli kupiec nie chciał tego posłuchać, gdyby nie zniósł szyldu rosyjskiego, to nie należy nic w takim sklepie kupować, trzeba go omijać jak dom zapowietrzony. Jeżeli kupiec chce mieć na szyldzie moskiewski napis, to niech tam Moskale kupują, a polska noga w takim sklepie postać nie powinna.

Do sądów i urzędów napakowano nam Moskali, a Polak mógł otrzymać tylko niższe licho płatne miejsce. W urzędach nie pozwalano mówić po polsku, zmuszano do tego, żeby kaleczyć sobie usta mową moskiewską. Teraz w żadnym urzędzie słowa rosyjskiego nie powinniśmy wymówić. Jeżeli w urzędach siedzą Moskale urzędnicy i tuczą się na naszym chlebie, to ich psim obowiązkiem jest nauczyć się naszego języka, a skoro nie chcą mówić po polsku, to niech idą sobie precz do swej kacapskiej ziemi.

Trzeba wreszcie wprowadzić już język polski do gminy; usunąć z gminy moskiewszczyznę, zaprowadzić pieczęć z napisem polskim i książki polskie i wszystkie papiery prowadzić po polsku. Język rosyjski w gminie jest nam zupełnie niepotrzebny, a pisanie wszystkich książek w dwóch językach i po polsku i po rosyjsku zabiera tylko czas i naraża gminę na niepotrzebne koszty. Gmina powinna urzędować po polsku i papiery, które idą z gminy do powiatu, czy nawet do gubernii, powinny też być pisane po polsku. Jeżeli naczelnik powiatu nie umie dobrze po polsku, to niech się uczy, albo niech się wynosi, a na jego miejsce niech przychodzi Polak uczciwy i porządny człowiek, a nie jakiś pijanica i łapownik moskiewski. Wiele gmin już wprowadziło język polski do urzędowania, niechże więc i reszta pójdzie za ich przykładem, niechże przynajmniej gmina stanie się teraz urzędem polskim.

Zdobywanie praw narodowych, rugowanie moskiewszczyzny zewsząd, gdzie się wcisnąć zdołała, wprowadzenie języka polskiego do szkół sądów i urzędów, nadanie krajowi naszemu polskiego wyglądu — oto najważniejsze prace na czas najbliższy. Skoro je wypełnimy, to pójdziemy dalej i będziemy walczyli o większe, poważniejsze zdobycze.

Prowadząc tę prace z całą mocą, powinniśmy zawsze postępować rozumnie i z zastanowieniem, żeby nie tracić sił napróżno i nie ponosić bezpłodnych ofiar. Należy pamiętać, że rząd zaprowadził stan wojenny w całym kraju i żołdak moskiewski szuka byle zaczepki, żeby się nażłopać krwi polskiej i pohulać swobodnie po naszym kraju, żeby nas zniszczyć, osłabić i do upadku doprowadzić. Trzeba więc unikać niepotrzebnych starć, nie wolno nam dawać żołdactwu powodu do użycia broni, trzeba szanować krew i życie naszych braci, bo potrzebni nam są wszyscy do budowania naszej Polski, nie wolno nam ich tracić bez potrzeby. Ten, kto tego nie rozumie, ten postępuje lekkomyślnie doprowadza do walki i rzezi, robi źle i głupio, działa nie na pożytek, ale na szkodę Ojczyzny naszej.

Tak pracują Królewiacy nad zdobyciem autonomii i praca ta chociaż trudna, postępuje naprzód.

W miastach, gdzie naród jest inteligentniejszy, rugowanie moskiewszczyzny idzie łatwiej. Tak np. w Warszawie i większych miastach Królestwa organizują Polacy na mocy ukazu o konstytucyi, rozmaite organizacye, wydają pisma bez cenzury i zakładają gniazda Sokole. Gdyby to uczyniono przed rokiem, groziła szubienica, Sybir, katorga, lub co najmniej długie więzienie. Dzisiaj rząd osłabiony wojną i rewolucyą musi ustąpić żądaniom narodu, chociaż czynównicy moskiewscy starają się temu przeszkodzić. W niedalekiej przyszłości zmienią się stosunki w Królestwie Polskiem.

To, co tu piszemy, nie jest czczym frazesem. To fakt, który przejdzie do historyi, jako jedna z najohydniejszych kart, niczem nie ustępująca rzezi chłopskiej w Galicyi w roku 1846.

Przewódca socyalistów galicyjskich, poseł do rady państwa Daszyński nazwał politykę socyalistów polskich w Królestwie bez żadnych zastrzeżeń, morderstwem narodowem, a strajki przez nich wywoływane okradaniem własnej kieszeni.

Na chlubę Królewiaków zanotować musimy, że zawczasu poznali się na tej przeklętej robocie socyalistów i odwracają się od nich, jak od zaraźliwego powietrza.

Ale to nic nie przeszkadza tym wyrodkom, aby wrzeszczeli na całe gardła, że oni żądają oswobodzenia Polski, a wszyscy inni są zdrajcami narodu. Od nagłej a niespodziewanej śmierci i od takich "oswobodzicieli" Ojczyzny, zachowaj nas Panie!

Statystyka Sokołów.

Ogólną liczbę Sokołów polskich, tej przyszłej armii narodowej polskiej, podaje w przybliżeniu redaktor "Sokoła", p. St. Osada na 50,000. I tak w Galicyi jest ich obecnie około 20,000, w zaborze pruskim 10,000, w Stanach Zjednoczonych 2 tysiące, w Królestwie Polskiem, mimo, że dopiero kilka miesięcy temu powołano Sokoła jawnie do życia, pod sztandarem sokolim stanęło już kilkanaście tysięcy członków. Dalej organ Sokołów polskich w Ameryce tak pisze: W tej chwili może nas być 50,000, a może i więcej. Za rok będzie nas dwa razy tyle. Entuzyazm, z jakim Królestwo Polskie przyjęło prawa Zakonu naszego, i z jakim garną się doń ludzie wszelkich stanów, oddziała niewątpliwie w sposób bardzo dodatnio, na szybszy rozwój sokolstwa we wszystkich ziemiach polskich i na wychodźtwie.

Inaczej być nie może. Sokolstwo polskie nie jest organizacyą partyjną. Jest natomiast ściśle narodową, patryotyczną i w całem tego słowa znaczeniu wszechpolską. Z chwilą, gdy Królestwo Polskie zyskało możność przemawiania za siebie, na czoło naszej narodowej polityki wysunął się wyraźniej niż kiedykolwiek jeden prąd i jedno dążenie zespolenia na wszystkich polach, na których się tylko da, całego narodu bez względu na kordony.

Sokolstwo polskie jest dotąd jedyną organizacyą, która w zupełności nadaje się na to, by była ogniwem silnem jak stal, które połączyć potrafi naród tak, że żadne moce rozerwać go nie potrafią.

I dla tego za rok będzie nas sto tysięcy, za lat parę pół miliona, a wszystko, co jest w narodzie dzielnego zgromadzi się pod znakiem Sokoła, w którym dziś cała nadzieja i zapowiedź lepszej przyszłości.

ROZDAWANIE CHLEBA GŁODNYM W OGRODZIE SASKIM W WARSZAWIE.

Bratobójcy.

Z Królestwa Polskiego nadchodzą wprost potworne wiadomości o terroryzowaniu społeczeństwa polskiego przez socyalistów na spółkę z czarnemi sotniami, organizowanemi przez czynowników. Bandy socyalistów, do których należą prawie same szumowiny, draby, złodzieje i wyrzutki społeczeństwa, rabują i strzelają spokojnych obywateli na wzór bandytów. Rząd sprzyja tej robocie socyalistów i przez palce patrzy na ich robotę, ponieważ zależy mu na tem, aby społeczeństwo polskie zdezorganizować, zdemoralizować i ubezwładnić, a potem zrobić, co mu się podoba. Pod rubryką wiadomości z Polski znajdą czytelnicy kilka z wielu podobnych zbrodni.

Polityka socyalistów w Królestwie Polskiem, jak już o tem kilkakrotnie wspominaliśmy, jest fałszywą, nikczemną, zbrodniczą. Kto strzela do swych współbraci dlatego, że ten lub ów nie chce wyznawać jego przekonań politycznych, kto rabuje przechodniów i domy dla własnego zysku, ten jest zbrodniarzem i niczem więcej. Takich wyrzutków społeczeństwa w krajach cywilizowanych wieszają na szubienicach, rząd carski atoli płaci im jeszcze za te zbrodnie.

Przebiegły rząd carski zawsze podobną prowadził politykę przeciw Polsce. Podburzał jedne partye przeciw drugim, jeden naród przeciw drugiemu, aby mógł korzystać z osłabienia ogólnego swych poddanych i trzymać podbite narody na uwięzi. Dobrze się więc rządowi carskiemu wysługują socyaliści w Królestwie Polskiem, lepiej od czarnych sotni, które organizują w celu rabunku i terroryzowania ludzi.

KORESPONDENCYE.

BROOKLYN, N. Y. — Szanowna Redakcyo! Jako do najpoczytniejszego z pism polsko-katolickich udajemy się z prośbą o zamieszczenie w łamach gazety naszej odezwy, a Bóg Najwyższy Szan. Red. wynadgrodzi, gdyż to praca na dobro ogółu tutejszego, ginącego pod wpływem kosmopolityzmu wielkiego New Yorku.

ODEZWA
do Szanownych Rodaków na Williamsburgu — Brooklyn, N. Y.

Szanowni Rodacy!

600 familii polskich, zamieszkałych we Williamsburgu wynaradawia się i ginie moralnie, a to z powodu braku własnego kościoła i pasterza.

Dziatki nasze już nas nie rozumieją, stracone są one kompletnie dla nas i dla wiary, bo nie mamy własnej szkoły. A dlaczego? Może dla braku funduszów? Może nas za mało? Ależ na Boga, 3,000 dusz polskich, które stać na najwspanialszy własny kościół. Brak nam tylko jedności, zgody, cierpliwości i wytrwałości. Zrażamy się lada krzykiem ludzi, o nas niedbających. To też gdzie odważny zwycięża, tam małoduszny odchodzi z kwitkiem. Patrzmyż na mały East New York, Floral Park, Jamaica, Riverhead i t. d. i zarumieńmy się ze wstydu na widok naszej gnuśności i religijno-narodowej obojętności. Naśladujmyż od dzisiaj ich zapał dla sprawy Bożej i polskiej, a i my dostaniemy, co się nam słusznie już oddawna należy, a co sąsiednie dzielnice już mają. Podczas, gdy inni idą naprzód, my śpiemy. Czyż my już przestaliśmy czuć, myśleć i kochać po katolicku — po polsku.

Bracia Rodacy! ocućmy się ze wstrętnego letargu! W imię Boże przyłożmy rękę do zbożnego dzieła, a zgodną wytrwałą pracę naszą Bóg niechybnie uwieńczy pomyślnym skutkiem, boć On świadkiem, że dla Jego tylko większej chwały pracujemy. Obowiązkiem naszym jest pomyśleć na seryo o własnym kościółku i szkółce polskiej w Williamburgu, choćby nam kto nie wiem jak przeszkadzał. Ks. biskup sprawę naszą popiera, chce nas jednak widzieć złączonymi i ożywionymi jedną myślą; skupmyż się przeto w jedność, wybierzmyż paru sprężystych obywateli, zaufajmy im, a nadewszystko cierpliwości, a otrzymamy to, o co się staramy, a co nam się słusznie należy. A zatem do czynu, polonio williamsburska, do czynu!

Z szacunkiem,
Komitet prow.

(Polske gazety upraszamy o powtórzenie).

CENTRAL, FALLS, R. I.—Szanowna Redakcyo "Gazety Polskej"! Proszę uprzejmie o łaskawe umieszczenie niniejszej korespondencyi:

Towarzystwo pod opieką św. Józefa Br. Pom. odbyło swe roczne posiedzenie dnia 7-go stycznia 1906 roku, na którem wybrano nowy zarząd, w skład którego weszli członkowie:

Stanisław Nowak, prezes po raz drugi; Antoni Pytel, wiceprzes po raz pierwszy; Andrzej Urbanik, sekr. prot. po raz trzeci; Władysław Ruszała, sekr. fin. po raz pierwszy; Piotr Bizak, kasyer po raz pierwszy; Szczepan Fokraka po raz trzeci, Andrzej Burek i Józef Bober po raz pierwszy, opiekunowie kasy; Jan Waszkiewicz i Fr. Solowski, po raz pierwszy opiekunowie chorych; Stanisław Wilk i Stanisław Trocina, po raz pierwszy rewizorowie książek; Jan Piątek, marszałek po raz pierwszy; Jan Bezak, chorąży po raz trzeci; Józef Kmieć, odźwierny po raz drugi.

Na tem posiedzeniu komitet zdał swoje sprawozdanie finansowe z roku 1905, w którem było dochodu $560.53; a rozchodu zaś było na benefita i inne wydatki $482.03. Cała kasa, należąca do Towarzystwa św. Józefa Br. Pomocy z końcem roku 1905 wynosiła $857.24.

Towarzystwo nasze istnieje od dnia 11-go listopada 1900 roku. Liczy obecnie 54 członków.

Między członkami Towarzystwa panuje teraz zgoda i miłość braterska.

A zatem wy, Szanowni Bracia w Central Falls, R. I., którzy jeszcze nie należycie do żadnych Towarzystw prosimy was, abyście się łączyli do Towarzystwa św. Józefa Br. Pomocy, gdyż stoi ono na najlepszym stopniu rozwoju, a nie mówcie, że wam Towarzystwo nic dobrego nie przyniesie, to nie prawda, drodzy bracia, bo Towarzystwo św. Józefa Br. Pomocy, jak sama nazwa wskazuje, stara się o dobro swoje i o dobro całego ogółu i już bardzo wiele dobrego zrobiło tutaj w Central Falls, R. I., a gdy wy, drodzy bracia, przyłączycie się do nas i będzie nas większa siła prędzej dojdziemy do jakiegoś celu.

Wszelkie listy i korespondencye, tyczące się naszego Towarzystwa prosimy adresować:

Andrzej Urbanik, sekr. prot.,
P. O. Box 52,
Central Falls, R. I.

LA SALLE, Ill. — Szanowna Redakcyo! Proszę zamieścić sprawozdanie z dochodów i rozchodów jednej z najstarszych parafii polskiej w stanie Illinois. Sprawozdanie to chcieliśmy zamieścić dlatego, aby inne parafie wiedziały, jak my się tu rządzimy i jak nasz ksiądz proboszcz Dr. B. M. Skulik potrafił zaprowadzić ład w naszej parafii.

Dochód z rentu ławek, z składek na kościół, z kolekt niedzielnych, z rentu hali itd., wynosił $16,125.40.

Rozchód za malowanie kościoła, za filary do kościoła, za organ, za malowanie ambony, ławek i stacyi, za pensyę proboszcza ks. Dr. B. M. Skulika, za pensyę organisty, wikarego itd. $15,917.74. Gotówki w kasie pozostaje na rok 1906 z dochodów i rozchodów kościelnych $207.66.

Dochód szkolny za cały rok 1905 wynosił $2,868.95; a rozchód $2,649.68. W kasie szkolnej gotówki pozostaje $219.27.

Pomimo wszelkich wydatków jakie mieliśmy w zeszłym roku, mamy nadzieję, dzięki gospodarności naszego ks. proboszcza Dr. B. M. Skulika, w krótkim czasie spłacić dług, jaki zaciągnęliśmy na parafię. Niebawem przystąpimy do budowy plebanii, bo dotychczasowa plebania drewniana i stara, o mało się w gruzy nie rozsypie. W niedługim czasie będziemy mieli plebanię dla naszego proboszcza, na którą zasłużył za swoją pracę.

LA SALLE, Ill. — Stowarzyszenie Polskich Towarzystw w La Salle, Ill., odbyło swe posiedzenie, na którem był wybrany zarząd: Jan Forster, prezes; Ludwik Wojciechowski, wiceprezes; Ignacy Gill, sekr.; Kazimierz Zwick, kasyer; Stanisław Żywica i Stanisław Kołowski, opiekunowie kasy. Do zbierania dalszych składek jest obrany Kazimierz Pierski i Stanisław Marczykowski. Więc na tem posiedzeniu Stowarzyszenie Polskich Towarzystw złożyło składkę na braci głodnych w Królestwie Polskiem jak następuje:

Grupa 26	$10.00
Grupa 74	5.00
Grupa 112	15.00
Tow. kościelne św. Józefa	5.00
Tow. kościelne św. Jacka	15.00
Tow. kość. św. Michała	10.00
Tow. kość. św. Szczepana	25.00
Dwór Sobieski K. Leśn.	25.00
Niewiasty Różańcowe	25.00
Razem	$135.00

Zarazem Stowarzyszenie Polskich Tow. uchwaliło urządzić teatr i cały dochód, który będzie zebrany, przeznaczony będzie na braci głód cierpiących w Polsce.

Korespondent.

WILMINGTON, Del., 26 stycznia. — Polacy, zamieszkali w tutejszem mieście urządzili w rocznicę powstania styczniowego wspaniały wiec demonstracyjny w Grand Opera House. Ten obchód i wiec urządzili parafianie św. Jadwigi wraz z Towarzystwami miejscowemi. Ks. proboszcz Gulcz otworzył wiec treściwą przemową, przedstawiając obecne położenie w Polsce i dzikie nadużycia moskiewskie, dokonywane na naszym narodzie.

Piękne mowy po angielsku wypowiedział mayor miasta Wilson i sędzia Lore. Po polsku wygłosił serdeczną mowę ob. M. F. Poniecki.

Następnie odczytano po polsku i angielsku rezolucye Związku Nar. Pol. przeciw nadużyciom carskim w Polsce, które to rezolucye zamieściliśmy swego czasu w naszem piśmie.

Po przyjęciu rezolucyi przez wiec urządzono składkę na głodnych braci w Królestwie, poczem odśpiewała miejscowa drużyna śpiewacza kilka patryotycznych pieśni, p. Julian Rebecki wypowiedział piękną mowę i zakończono wiec ogólnym śpiewem hymnu narodowego: "Boże coś Polskę..."

Cały wiec wypadł bardzo pięknie, za co należy się uznanie aranżerom i księdzu proboszczowi.

Korespondent.

Ostatnie Wiadomości.

Środa, 31 stycznia.

TYFLIS. — Na Kaukazie ruch rewolucyjny nie ustaje. Wczoraj rzucił nieznany rewolucyonista bombę na jen. Griaznow, szefa wielkorządcy Kaukazu, która go rozerwała w kawały. Sprawcę ujęto.

W Rydze rozbili rewolucyoniści drzwi więzienia, wymordowali straż i uwolnili wszystkich politycznych przestępców.

W Rewlu zastrzelili rosyjscy żołnierze dwóch marynarzy angielskich, którzy nie umieli odpowiedzieć po rosyjsku na dane hasło, gdy wysiedli na ląd.

CHICAGO, Ill. — Pożar zniszczył fabrykę Edwarda Moos, wyrządzając szkody na $100,000. Pięciu strażaków zostało pokaleczonych.

PETERSBURG. — W Gomlu wybuchły zaburzenia antyżydowskie. Część miasta stoi w płomieniach; na ulicach trwa walka. Wielu ludzi zginęło. Wysłano kozaków i artylerye na miejsce rozruchów.

Z AMERYKI.

Smierć staruszka.

DETROIT, Mich., 26 stycznia. — W poniedziałek zeszłego tygodnia umarł tu Józef Jarzembowski, przeżywszy lat 115. Twierdzą, iż był on najstarszym człowiekiem stanu Michigan. Umarł z powodu starości. Przez dwa lata prawie był złożony chorobą, oczekując powoli zgonu.

Urodzony w Polsce, pod zaborem rosyjskim, w młodym wieku został zaciągnięty do wojska. Brał czynny udział w walkach z nieprzyjaciółmi Polski. Służył w Legionach za Napoleona i brał czynny udział w bitwie pod Waterloo, którą Napoleon przegrał. Po bitwie tej udał się Jarzembowski do Niemiec. Liczył wtenczas 36 lat życia. Dzieci jego wyjechały do Ameryki. Widząc, iż jest za starym, aby sam o siebie się troszczył, córka jego pani Paulina Ciesielska sprowadziła go do Ameryki. Jest temu lat 24, gdy przybył do Detroit. Liczył wtedy 91 lat wieku.

Jak burzliwem było jego życie, tak spokojnym był zgon jego. W poniedziałek rano poprosił o szklankę wody. Gdy mu córka przyniosła takową, uśmiechnął się i skonał na jej rękach.

W skromnem mieszkaniu, gdzie spędził swe ostatnie dni, leżąc w trumnie, wyglądał, jak uśpiony bohater. Tłum ludzi przychodził po raz ostatni oglądać go i pomówić o jego czynach walecznych i o nadzwyczajnej sile. Ks. Kieruj, proboszcz parafii św. Franciszka odprawił ceremonię pogrzebową.

Prócz córki, z którą mieszkał, zmarły zostawił jednego syna, Jana.

Giną w pożarze.

LOWELL, Mass., 27 stycznia. — Sześć osób straciło życie w pożarze, który częściowo zniszczył hotel Richardson, jeden z pierwszorzędnych gmachów. Pożar wszczął się o godz. 2 w nocy i z szaloną szybkością rozszerzał się na różne strony.

Wielka liczba gości znajdowała się w hotelu. Ci, którzy mieszkali na ostatnich piętrach, zostali odcięci od ucieczki. O godz. 2:30 straż pożarna znalazła sześć niewiast spalonych na ostatniem piętrze. Gdy straż pożarna przybyła, płomienie przeniosły się do kilku pięter i gęsty dym buchał już z okien, do których wiele ludzi biegło, aby uniknąć zaduszenia się.

Powtórny alarm sprowadził więcej strażaków w kilku minutach. Strażacy z pomocą policyi ocalili wiele osób; 20 ludzi zostało pokaleczonych, lecz przez pół godziny nie wiedziano o żadnych wypadkach utraty życia.

Hotel Richardson był dużym gmachem o czterech piętrach z płaskim dachem. Znajduje się przy ulicach Midlesex i Duton.

Nowe stany.

WASHINGTON, D. C., 26 stycznia. — Wczoraj załatwiono sprawę przyjęcia do Unii czterech terytoryów na posiedzeniu izby posłów. Uchwalono mianowicie, że Oklahoma i Indian Terytory zostają wcielone jako jeden stan pod nazwą Olkahoma, a New Mexico i Arizona mają tworzyć jeden stan, Arizona. Za wnioskiem tym głosowało 195 posłów. Przeciw temu 150 posłów, a w tej liczbie 30 republikanów.

Obecnie sprawa ta pójdzie do senatu. Jeżeli i senat na taką propozycyę się zgodzi, to potem zarządzonem zostanie głosowanie obywateli tych czterech terytoryów. W obu stanach zabronioną ma być sprzedaż napojów spirytusowych i wielożeństwo.

Takie załatwienie tej sprawy uważanem jest za osobisty tryumf Roosevelta, który otwarcie wyraził swe zapatrywanie, że ta sprawa w ten sposób powinna być załatwioną.

Wielki obchód.

NEW YORK, 26 stycznia. — Oddział Skarbu Narodowego Polskiego w Rapperswylu na New York, Brooklyn i okolicę zawiadamia niniejszem Sz. Towarzystwa tak wojskowe jak cywilne, grupy Zw. Nar. Pol. i grupy Zjednoczenia Nar. w Brooklynie, że na rocznem posiedzeniu Od. S. N. w R. podjętą została myśl urządzenia w New Yorku wielkiego demonstracyjnego obchodu rocznicy Konstytucyi Trzeciego Maja ze współudziałem wszystkich Towarzystw z New Jersey, New Yorku, Brooklina i okolicy. Mam zaszczyt upraszać Sz. Towarzystwa Polskie i Litewskie o łaskawe poparcie nas i wydelegowanie swoich upełnomocnionych przedstawicieli na posiedzenie oddziału Skarbu w niedzielę 4 lutego o godz. 3 po poł. w lokalu Domu Narodowego w New Yorku w celu wyboru komitetu głównego i podkomitetów w poszczególnych miejscowościach.

Z szacunkiem W. Jungshlager, Sekretarz.

Zbrodnia.

WORCESTER, Mass., 29 stycznia. — Na dom Pawła Moszuńskiego wykonany został wczoraj w południe podczas nabożeństwa w kościele zamach za pomocą bomby dynamitowej, rzuconej przez okno drugiego piętra. Wybuch bomby był tak silny, że zburzył ze szczętem tylną część budynku, rozerwał podłogi i okna. Na szczęscie nie odniósł nikt z mieszkańców ciężkiego uszkodzenia. Tylko żona Daniela Botke, która już była chorą, dostała pomieszania zmysłów. O popełnienie tego zamachu podejrzani są Franciszek Cyborowski i jego żona. Do niedawna byli oni właścicielami części tego domu i zostali z takowego wyrzuceni przez wierzyciela. W kilka godzin później wydobyto z pod gruzów pannę Walerye Burkwicz. Oprócz potłuczenia nie odniosła ona żadnych większych uszkodzeń.

Aresztowanie anarchistów.

MONONGAHELA, Pa., 27 stycznia. — Policya odbyła rewizyę u dwóch sekretarzy organizacyi anarchistów, której prezesa i innego członka zarządu aresztowano w Elizabeth, Pa. Znaleziono przy nich ważne papiery, stanowiące dowód, że spiskowcy godzili na życie wybitnych osób w Stanach Zjednoczonych.

Smierć jenerała.

NEW YORK, 26 stycznia. — Głośny przywódca kawaleryi stanów skonfederowanych z wojny Domowej, a od czasu wojny z Hiszpanią jenerał armii związkowej, Józef Wheeler, umarł wczoraj popołudniu w Brooklynie, w domu swej siostry, przeżywszy 69 lat. Przed tygodniem zapadł Wheeler na zapalenie płuc. Członkowie rodziny zmarłego jenerała zjechali się z różnych stron i otaczali jego łoże śmierci. Pogrzeb wielkiego jenerała amerykańskiego odbył się z wielką paradą wojskową.

Król duński umarł.

KOPENHAGA, 30 stycznia. — Król duński Chrystyan IX umarł na atak serca. Był on ojcem księcia Jerzego greckiego, królowej angielskiej Aleksandry i carowej wdowy Maryi Fedorówny. Był on jednym z najpopularniejszych i najuczciwszym z panujących w Europie.

Rewolucya w Rosyi.

(Ciąg dalsz[illegible]r. 1.)

Z prowincy[illegible]kich.

LONDYN, 2[illegible]cznia.— Okazuje się, [illegible]wiadomości o zupełnem stłumieniu powstania w prowincyach nadbałtyckich były stanowczo przedwczesne. Powstanie tamtejsze straciło na intenzywności, weszło na tory normalniejsze, jeżeli wolno tak się wyrazić, wojska rządowe obsadziły pewną, zresztą niewielką część zbuntowanego kraju, ale z tego nie wynika, że powstanie łotewsko - estońskie jest już stłumione, jak utrzymuje petersburska agencya telegraficzna.

Słumienie to jest niemożliwem w tak krótkim czasie już chociażby z tego powodu, że liczba wojsk rządowych, operujących w prowincyach nadbałtyckich jest zgoła do tego celu niewystarczająca.

Miasto Ryga liczy przeszło 300,000 mieszkańców, wśród których większość stanowią robotnicy fabryczni, bez wyjątku niemal rewolucyjnie usposobieni i w broń obficie zaopatrzeni. Garnizon w Rydze liczył przed dwoma tygodniami 3,000 ludzi. Dopiero niedawno wzmocniono ten garnizon na 6,000 ludzi. Z Petersburga wysłano do Inflant pod dowództwem jenerała Orłowa oddział wojska, który nie liczy więcej niż 1,200 karabinów i szabel. Obecnie mógł on zostać wzmocniony, ale w każdym razie w stopniu nieznacznym, ponieważ garnizon petersburski, liczący obecnie 20,000 ludzi, sam jest uważany za niedość silny, a wnętrze państwa, szczególniej zaś Moskwa, nie mogą oddać ani jednego żołnierza. Co się tyczy wojsk konsystujących w Królestwie Polskiem, to redukcya ich jest z rozmaitych względów wprost wykluczoną. W północnej Estonii, a mianowicie w Rewlu, w którego okolicy powstanie szerzy się najgroźniej, niema nawet 1,000 żołnierzy. Operujące w Kurlandyi wojska także muszą być bardzo nieliczne, skoro dotąd w ciągu dwóch tygodni forsownych operacyi nie udało się im zdobyć tamtejszych miast. Cała południowa część Inflant znajduje się faktycznie w ręku powstańców. Cała akcya jenerała Orłowa ma obecnie na celu tylko pacyfikacyę północnych Inflant, że jednak operacya ta niema powodzenia, świadczy fakt, że palenie i niszczenie dworów niemieckich postępuje tam z wielką szybkością. Jeszcze przed dziesięciu dniami liczono w Inflandach 100 majątków zrabowanych i spalonych a w Estonii 80. Rewel jest dzisiaj przepełniony zbiegami niemieckimi, którzy zaczną niewątpliwie tak samo wyjeżdżać do Niemiec jak wyjeżdżano z Rygi.

Wedle obliczeń powag wojskowych w Rydze, potrzeba do zdobycia samej Kurlandyi i Południowych Inflant bez Północnych Inflant i Estonii, półtora korpusu conajmniej. W rzeczywistości zaś operacye przeciw powstańców prowadzi zaledwie kilka pułków piechoty i artyleryi z nieznaczną artyleryą i to na ogromnej stosunkowo przestrzeni trzech obszernych prowincyi. Jeżeli dodamy do tego, że obecnie panują tam dotkliwe mrozy, że wojska wskutek spalenia większości dworów niemieckich nie mają zupełnie odpowiednich kwater, to przypuszczenie, że cała zimowa akcya wojsk rosyjskich przeciw Łotyszom i Estom pozostanie bez wyraźnego rezultatu, nie wyda się nam nieuzasadnionem.

— Koleje w Stanach Zjednoczonych miały w roku minionym ogólnego dochodu $3,061,687,000.

— Wartość złota, wydobytego w roku ubiegłym na całej kuli ziemskiej, wynosi $375,000,000, czyli o $28,000,000 więcej niż w roku poprzednim. Produkcya złota zwiększyła się w południowej Afryce, Stanach Zjednoczonych i Alasce, a znacznie się zmniejszyła w Australii.

SKŁADKA NA CHLEB DLA KROLEWIAKOW.

Lista 7.

Z Lockhart, Texas, od ob. Franciszka Szałwińskiego:

F. Szałwiński $1.00, F. Zawadzki $1.00, I. Dykowski $1.00, I. Lewandowski $1.00, W. Słowiński $1.00, J. Kopeć $1.00, I. Wiśniewski $1.00, S. Cendalski 50c, I. Bonkowski 50c, I. Boniewicz 50c, W. Kalinowski 50c, M. Dzierżanowski 50c, F. Michalak 50c, I. Urbański 50c, J. Soja 50c, J. Boniewicz 30c, I. Dykowski 25c, W. Tarnowski 25c, A. Kalinowski 25c, I Czarnecki 25c, J. Boniewicz 25c, A. Rajzner 25c, F. Zawadzki 25c, W. Szałwiński 25c, F. Jabłoński 10c, K. Korpalski 15c, I. Zawadzki 10c, W. Zalewski 10c, F. Roszak 10c, K. Zalewski 10c, P. Boniewicz 05. Na przesyłkę odtrącam 15c.

Razem $18.85

B. Przybyłowicz, Westbury, L. I., N. Y., $1.00, Karol Squires, Patton, Pa., 50c, Jan Obstarczyk $1.00, W. Makoś 50c z Nampa, Idaho, Leopold Misiewicz $1.00, Paweł Misiewicz $2.00 i Jan Prokopowicz $1.00 z Richmond, Ill., Śledzik Roch $1.00 Rockville, Conn., Wincenty Szyszkiewicz 25c, Franciszek Szyszkiewicz 25c i Jan Żantarski 25c z Hofa Park, Wis.

Razem $8.75

Od ob. M. Kołodziejczak z Yorkton, Saskatewan, Canada:

W. Szczesny $5.00, J. Szczesny $1.00, J. Nowakowski $1.00, J. Gosik $1.00, W. Stachura $1.00, W. Gustaites $1.00, W. Jaroszewski $1.00, M. Kołodziejczak $1.00, F. Kołodziejczak 50c, J. Osicki 50c, K. Szczesny 50c, J. Hudy 50c, F. Widomski 50c, Anna Hawryłko 25c.

Razem $14.75

Z Jerome, Arizona, od ob. Pawła Muchy, który skolektował ofiary od Polaków ze Szląska austryackiego:

Paweł Mucha $2.00, Jan Mucha $1.00, Gustaw Mantel $1.00, Józef Juraszek $1.00, Tomasz Pokrewczeński $1.00, Franciszek Haratyk $1.00, Maryan Ligocki $1.00, Józef Karch 50c, Wincenty Chytroszek 50c, Antoni Chytroszek 50c, Józef Kukuczka 50c, Paweł Bury 50c, Jerzy Bury 25c. Na przesyłkę do Polski 25c.

Razem $11.00

Łukasz Kozioł, Chicago, Ill., 50c, Stanisław Grzywacz, Fulton, N. Y., 10c, Jan Zieliński, Pittsburg, Pa., 25c, Łukasz Bauer Rosenroll, Atta., Canada, $1.00, Piotr Dziesiński Posen, Mich., $1.00, Leon Łoś, Beaverdale, Pa., $1.00, Jan Kozioł, Genoa, Neb., $1.00, Józef Strychacz, Thompsonville, $1.00, z Shamokin, Pa.: Józef Łucznik, $1.00, Wiktor Przekopski, 50c, Franciszek Wiśniewski 50c, Jan Donalewski 50c i Mieczysław Świerzyński 50c, Andrzej Bobek, Luxor, Pa., 65c, Wojciech Kieras, Seymour, Conn, $3.00, Marcin Buca, Stoneham, Tex., $2.00, B. Brzezina, Stoneham, Tex., $1.00, J. B. Łoński, Esler, N. D., $3.00.

Razem $18.50

Z Westville, Canada, nadesłali:

Antoni Żebrowski $1.50, Stanisław Żebrowski $1.50, Jakób Prusiński $1.00.

Razem $4.00

Z Chicago, Ill., Tow. bratniej pomocy św. Stanisława B. i M. w parafii św. Wacława wyasygnowało ze swojej kasy $25.00.

Za ostatni tydzień	$ 95.85
Poprzednie składki	$753.68
Ogółem zebraliśmy	$849.53

Za składki dziękujemy i o dalsze prosimy.

UWAGA. W składkach z Westbury Station L. I., N. Y. zaszła pomyłka. Zamiast Stanisław Grajkowski ma być Czajkowski; zaś Ignacego Czajkowskiego opuszczono, który dał $1.00, ale w pokwitowaniu ten dolar był dodany.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Czyszczenie bydła.

Zgrzebło i szczotka to narzędzia niezbędne w ręku rolnika-hodowcy. Czyszczenie skóry naszego inwentarza nie jest tylko na to, aby zwierzę wyglądało czysto i ładnie, o wiele ważniejszem jest to, że przez czyszczenie pobudza się czynność skóry, która w organiźmie zwierząt ważną ma do spełnienia rolę.

Skóra zwierzęca nie jest bynajmniej okryciem nieprzepuszczalnem i nieprzeniknionem; przeciwnie znajdują się w niej niezliczone rury i kanały, czyli tak zwane pory. Przez te pory wnika do organizmu zwierzęcia tlen z powietrza, a wychodzi z niego zużyte powietrze, tj. kwas węglowy. To jest oddechanie skórne, niezbędne dla organizmu tak samo, jak oddychanie płucowe. Dalej służą pory skórne do wydzielania potu, do regulowania ciepłoty ciała i do wytwarzania tłuszczu skórnego, który nadaje skórze miękkość i elastyczność. To wszystko są czyności skóry dla zdrowia, a nawet życia zwierzęcia niezbędnie potrzebne.

Doświadczenia wykazały, że jeżeli skóra zwierzęcia zostanie pociągniętą jakąś substancyą, która zamknie pory skórne, to zwierzę pomimo najlepszej paszy i pielęgnacyi wkrótce zdycha. Z tego wynika że chcac, aby zwierzę było zdrowe i aby miało dobry apetyt i paszę należycie wyzyskało, trzeba koniecznie pobudzać czynność skóry, a więc przedewszystkiem utrzymywać ją w czystości.

Niejeden sądzi może, że jeżeli zwierzę stoi w czystej stajni, mając suchą i czystą podściółkę; jeżeli nie jest wystawione na kurz, deszcz itp., to już ono brudne być nie może. Tymczasem tak nie jest. Skóra zwierzęcia ciągle się zużywa i schodzi w postaci suchych, drobnych łusek i prósza, co pomieszane z potem i tłuszczem przez skórę wydzielanym, wnet utworzy warstwę brudu, która utrudnia czynność skóry; swędzenie, jakie brud taki powoduje znieczula powoli nerwy skórne, co także przyczynia się do osłabienia czynności skóry.

A zatem regułą i przykazaniem rolnika hodowcy powinno być: regularne i akuratne czyszczenie wszelkiego inwentarza.

Najwięcej jeszcze starania łożą gospodarze około czystego utrzymywania koni. Jest to naturalnem, bo przez natężoną pracę u konia skóra więcej zużywa się i więcej wydziela potu i tłuszczu, a zatem i łatwiej się zabrudzi. Zatem każdy koń codziennie czyszczony być powinien. Czynić to należy zrana o ile możności nie w stajni, aby nie zanieczyszczać tamże powietrza, lecz albo na dworze albo w razie zimna lub słoty w jakiej szopie.

Powszechnie używanemi narzędziami są: szczotka i zgrzebło. Pamiętać jednak należy o tem, że zgrzebło nie jest do czyszczenia skóry, lecz jedynie do czyszczenia szczotki. Wyjątkowo tylko można użyć zgrzebła wprost na skórę, jeżeli długi włos trochę skołtuni się od brudu, lub błoto zbytnio zaschnie; takie miejsca należy lekko zgrzebłem rozkruszyć, lecz ostrożnie, by nie zachaczyć skóry i nie skaleczyć jej, bo to nietylko przyjemności zwierzęciu nie sprawia, ale może być czasem przyczyną większych ran. Ze szczególną pieczołowitością pielęgnować należy skórę koni w czasie linienia tj. na wiosnę i w jesieni.

Zwyczaj czyszczenia bydła rogatego nie jest jeszcze rozpowszechniony wśród gospodarzy. A dążyć trzeba koniecznie do tego, aby czyszczenie bydła stało się tak samo regularnym obowiązkiem, jak czyszczenie koni. Gospodarze-hodowcy, którzy ten zwyczaj zaprowadzili w swoich oborach, przyznają jednogłośnie, że skutki tegoż są nadzwyczaj dla gospodarzy korzystne i stokroć opłacą zmitrężenie czasu i trud. U krów dojnych zauważono większą wydajność mleka, u opasów szybsze przybieranie mięsa i tłuszczu, u wszelkiego bydła zaś, czy młodego, czy starego, lepszy apetyt, weselsze usposobienie i trwalsze zdrowie. Tłumaczy się to tem, że przez pobudzenie czynności skóry zyskuje cały organizm.

Do czyszczenia bydła nie zaleca się używać zgrzebła, lecz jedynie tylko szczotki. Kał i błoto lepiej jest zmyć wiechciem zmoczonym w wodzie; zgrzebło ma tu być jedynie narzędziem pomocniczem i służyć do czyszczenia szczotki. Kiści u ogona nie obcinać, jak to niektórzy gospodarze czynią, lecz za to częściej ją obmywać z błota i kału; jest to bowiem naturalna broń zwierzęcia przeciwko owadom.

Jeżeli u koni i bydła czyszczenie tak dobry wywiera skutek, to rzecz prosta, że i trzodzie chlewnej ono zaszkodzić nie może.

Wiedzą o tem dbałe o dobytek gospodynie, które z lubością szorują przy pomocy wiechcia i wody prosięta tak długo, dopóki poradzić im mogą.

Niestety o wyrosłych świniach nikt nie pomyśli, aby skórę im wyczyścić, odświeżyć i pobudzić ją do czynności. A szkoda, bo skóra świń potrzebuje tego tem więcej, że mniej wydziela potu niż skóry innych zwierząt i łatwiej przeto zasycha. Biedne świnie same szukają przeto rady i ulgi i chętnie gdzie tylko mogą, nurzają się w kałużach, aby odwilżyć skórę i pootwierać przez to pozasychane pory. Byłyby one bardzo a bardzo wdzięczne za to, gdyby im tak codziennie albo choćby co kilka dni skórę zgrzebłem odświeżyć.

Niektórzy hodowcy świń już to praktykują i ze skutków są zadowoleni. Tem więcej może to zrobić mały gospodarz rolnik, którzy z rodziną najczęściej koło dobytku chodzi i go pielęgnuje. Nie żałować zatem tego trochę trudu, bo on się sowicie opłaci. Inwentarz będzie zdrowszy, weselszy, lepiej się będzi odżywiał, a z tego dla gospodarza tylko korzyść jest i zadowolenie.

Czystość to zdrowie! Zdanie to stosuje się tak samo do ludzi, jak i do zwierząt.

Rozmaitości.

ROSYA I MY.

To, co się obecnie dzieje w Rosyi, zarówno przeraża niejasnością jutra, wirem kłębiących się a rozpętanych namiętności, jak dziwi charakterem tego rozhukania się. Można byłoby rozwiązanie tej zagadki pozostawić psychologom-historykom, gdyby ów straszny dramat dziejowy nas także nie dotykał, nas nie porywał za sobą, gdyby przyszłością nie wiązał się z nami. Różne wypadki złożyły się na to, że w najbliższej przyszłości będziemy zmuszeni iść z Rosyą innym tylko torem — cóż to za naród, co za społeczeństwo, z którem iść mamy. Dotychczas występował tylko jeden czynnik wobec nas — rząd rosyjski, teraz występuje na arenę, inny, nowy sfinks, który nazywa się naród. Lękamy się tej nowej niewiadomej i słusznie.

Politycy europejscy używają często terminu "Rosya urzędowa", dając w ten sposób do poznania, że istnieje także inna Rosya, która głosu nie ma, z którą się nikt nie liczy, którą, co gorsza, mało kto znał. Otóż, ta druga Rosya nosiła nazwę — lud, naród, czerń. Obie składały się na pewną całość państwową, z wyjątkiem zachodnich prowincyi i narodów podbitych. Pokazało się, że całość państwowa jednością nie jest. Dziś "urzędowa Rosya" bankrutuje, a na jej miejsce wysuwa się zakulisowy sfinks, który, obudziwszy się, w najdzikszy sposób daje znak życia, a jednak do tej tajemniczej, nieznanej Rosyi, należy przyszłość po części i nasza. Państwo rosyjskie, w celu kształcenia dyplomatów, polityków, jenerałów zakładało fachowe szkoły, z których wychodzili ludzie zdolni umysłowo, przebiegli dyplomaci, nieźli żołnierze, ale marne charaktery. Oni też, idąc za ideą centralistyczną dynastyi, wytworzyli fałszywą potęgę państwową, na której straży stali żandarmi i rząd policyjny. Miała zatem Rosya zręcznych krętaczy politycznych, ale nie miała ani rozumnych administratorów i silnych moralnie charakterów. Wiemy, co byli warci Aleksiejewy, Kuropatkiny, Steslowie i wielu innych przed nimi. Na kształcenie, na podniesienie moralne i umysłowe nieurzędowej Rosyi wykładano niezmiernie mało. Na szkoły szły minimalne sumy, ale nie żałowano na reprezentacyę, na politykę, na bagnety, na armaty i pancerniki i tą ilością mierzono siłę państwa. Przerachowano się.

Nieurzędowa Rosya była ciemną masą ludową, pozbawioną światła wiedzy, a jednak posiadała szkołę, w której naród przez tysiąc lat czerpał jak ze zdroju życia. Tą szkołą była religia. Jaka szkoła — takie wykształcenie. Przez tysiąc lat z tego ogniska czerpał naród rosyjski światło, moralność, jedność; przez tysiąc lat stykał się z duchowieństwem swojem, które do niedawna było jedynym jego nauczycielem. Niedość tego. Oprócz religii urzędowej, Rosya stworzyła sobie odrębną, wyłącznie dla własnego użytku władzę cywilną dla kierowania sprawami kościelnemi, na czele której stanął sam car. W ten sposób duchowieństwo, kościół, religia stały się narzędziami politycznemi w ręku urzędowej Rosyi czyli, mówiąc krótko — biurokracyi.

Jakiż wpływ wywierała ta religia, nie ze stanowiska dogmatycznego ale moralnego, kulturalnego? Cechą ortodoksyi jest bezpłodność umysłowa, nieruchomość form, jałowość ducha. Duchowieństwo rosyjskie, posiadając samo zaledwie elementarne wykształcenie, prowadzone na pasku polityki rządowej, będąc sługą nie idei, ale rządu, nie mogło wytworzyć dla siebie szacunku, a wywalczyć wpływu na szerokie masy. Gdy duchowieństwo zachodnio-europejskie brało udział w całem życiu umysłowem narodów, ortodoksya zamknęła się w bezdusznej formalistyce, walczyła jedynie z sekciarzami własnymi, i to niezbyt szczęśliwie i stała zupełnie po za nawiasem życia państwowego, nauki, sztuki, literatury.

Gdy przeto z jednej strony na masy ludowe, a nawet niby wykształcone działał ucisk rządu, usiłujący utrzymać za każdą cenę formę despotyczną, z drugiej te masy nie miały poparcia moralnego od ciemnego i kierowanego przez rząd duchowieństwa. Rządu bały się, duchowieństwo było dlań niczem. Społeczeństwo rosyjskie żyło zatem w zupełnej nieruchomości umysłowej, spętane przez te dwa czynniki, kształcone bezwiednie może w kierunku równości.

Jakże się taki wpływ odbił na społeczeństwie rosyjskiem?

Najfatalniej. Widzimy to teraz, gdy Rosya niby weszła na drogę kultury europejskiej. Literatura rosyjska stała się najlepszym objawem owej bierności umysłowej, nad usposobieniem której od tysiąca lat pracował kościół i dynastya, pierwszy — dzięki pierwiastkowi sztywności duchowej ortodoksyi, druga — dzięki celom egoistycznym przykrym pozorami dobra publicznego.

Dzięki duchowieństwu bez wpływu i brakowi moralności — wyrabianej przez szkoły, stała się ona niereligijną; dzięki położeniu państwowemu i kierującym nią zasadom, stała się ona pesymistyczną, ostrą, bezwzględną, polemiczą, satyryczną. Jest to obraz walki ducha narodu, zakutego w formuły państwowo-religijne, ze sobą, z chęcią wydobycia się z powijaków i niemożnością. Jest to motanie się myśli, doprowadzonej do rozpaczy. Albo bierność, poddająca się wszelkim eksperymentom, albo niezadowolenie ze wszystkiego, co tylko nosi cechy prawa, rządu porządku.

Naród taki bez idei przewodnich, bez moralności publicznej, ziejący nienawiścią do wszystkich, których, słusznie lub nie, uważa za swoich nieprzyjaciół, naród wykarmiony przebiegłością bizantyjską, uczuł nagle, że nie cięży na nim żadna ręka, że ci, którzy go dławili długo, cofnęli się w przestrachu i niepewności i na chwilę. Cóż on robi? Przedewszystkiem udaje ujście długo tajonemu niezadowoleniu i nienawiści do wszystkich, których uważał za swoich wrogów. Jak protest jego wyrażał się bezwzględnie w literaturze, tak w życiu przyjmuje również bezwzględną formę, bo ostateczne, duchowa natura człowieka nie zmieniła się, zmieniły tylko warunki otaczające. Z tego chaosu gwałtu, przemiany, bezprawia wyłonlia się w Rosyi jedna grupa, objawiająca pewną jasność celu i dojrzałość polityczną — to Ziemcy. Tak jak dziś zarysowują się wypadki, oni stają się jedyną siłą, skupiającą w sobie ideę państwową Rosyi, oni przeto jedyni tworzą stronnictwo polityczne, ku któremu zbliżyć się można i o przyszłości mówić. Gdyby przeto to rozumne stronnictwo górę nawet wzięło, zdoła może przekształcić się, ale nie zdoła rychło przerobić charakteru narodowego tych mas ludowych, na których państwo oprzeć się musi. Pozostaniemy zatem przylepieni do państwa, przyłączeni, ale nie złączeni — tak jak dotychczas. Z racyi odmienności kultury, wytworzonej własną pracą duchową, odmienności podstaw państwowych, na których kształciła się nasza przeszłość, mamy prawo żądać, ażeby nas nie wcielano do wspólnego życia państwowego z Rosyą, lecz pozwolono na zasadach autonomii żyć samodzielnym życiem narodowem, które bynajmniej przeciwnem nie jest wspólności państwowe. W interesie politycznym Rosyi byłoby to i lepsze i pożyteczniejsze. Wnieślibyśmy do wspólnego parlamentu nasze polityczne doświadczenie, dojrzałość i wyrobienie, a uniknęli ujemnych wpływów tej swawoli państwowej, jakiej jest widownią Rosya dzisiaj, a która niewątpliwie mąci i mącić będzie nasze życie społeczne.

LEKCYA HISTORYI.

Po rozbiorze konstytucyjnej Polski, przez państwa despotyczno-monarchiczne, a później po zgnieceniu przez te same państwa rewolucyi francuskiej, ustaliło się w Europie mniemanie, któremu szczególnie hołdowali nasi historycy, że rzeczpospolite i wogóle formy rządu oparte na decentralizacyi i na wyborach nie są tak porządne na wewnątrz, a silne i trwałe na zewnątrz, jak monarchie dziedziczne.

Do dnia dzisiejszego wielu jest takich, którzy dowodzą, że Polskę zgubiły sejmy, wolność i obieralność królów.

Tymczasem to co się obecnie w Europie dzieje, najzupełniej kłam zadaje takiemu mniemaniu.

Weźmy dla przykładu dwa pierwszorzędne państwa, oparte na dwóch wprost przeciwnych pierwiastkach rządzenia: Rosyę i Francyę.

Rosya, z dynastyą dziedziczną z woli Bożej, panującą za pomocą tak zwanego silnego rządu,ześrodkowanego do tego stopnia, że na kiwnięcie palcem jednego człowieka w Petersburgu, wykonywały się rozkazy w Warszawie, Tyflisie, Taszkiencie i Władywostoku.

Rosya mająca swój kościół tradycyjny, narodowy, tak zkoligacony z rządem, że stanowił jedną z nim całość: kościół dla państwa, a państwo dla kościoła.

Jednem słowem Rosya nie miała ani jednej choroby z tych, na które niby to domagała Polska.

Drugie, które wzięliśmy dla przykładu państwo, to Francya — zniosła monarchię, wypędziła dynastye narodowe, zaprowadziła obieralność wszystkich urzędów — sejmy w Paryżu, sejmy w departamentach, sejmiki w powiatach i t. d. Naczelnik państwa francuskiego obieranym jest nie tak jak w Polsce na całe życie, ale na lat 7 tylko. Oprócz tego Francya zaprowadza wszystkie te pierwiastki administracyi, tylko w znacznie wyższym stopniu, które nibyto Polskę zgubiły, nasi konserwatywni znawcy historyi nazywali Francyę krajem zdezorganizowanym, a Francuzów warcholskim narodem, dążącym bezwarunkowo do anarchii i upadku.

Rezultaty jednakże w obydwóch tych państwach wypadły zupełnie przeciwnie.

Republikańska Francya cieszy się dobrobytem, — jest wzorem spokoju na wewnątrz i gotuje się do dalszych, coraz radykalniejszych reform; zdobyła kolonie z ludnością i przestrzenią, równającą się Stanom Zjednoczonym A. P., — a na zewnątrz tak jest szanowaną, że wszyscy panujący pierwsi składają wizyty francuskim prezydentom.

Zupełnie inne widowisko przedstawia Rosya, ze swoją silną monarchiczną władzą. Nie Francya, a Rosya doszła do anarchii i szuka ratunku właśnie w osłabieniu monarchicznych zasad, pod grozą rozsypania się w gruzy, na podobieństwo innych despotycznych państw: Kazania, Złotej Ordy i Krymu.

Austrya także, jeżeli chce żyć, musi osłabić, a nie wzmocnić swoje monarchiczne instytucye.

Z tych dwóch przykładów okazuje się, że żadna forma rządu nie ma monopolu na bezwarunkowe powodzenie i że w obecnych czasach wyższość głosowania powszechnego nad wszystkimi rządami z Bożej łaski nie ulega wątpliwości, choćby te rządy były popierane codziennemi modlitwami wielkich i małych augurów.

Pomyślność Stanów Zjednoczonych, a szczególnie Australii jest dalszym dowodem przeciw monarchiom choćby konstytucyjnym, tak samo jak ujemnym dowodem jest monarchiczna Turcya, dążąca do nieuniknionego upadku.

WSTĄPIŁ NA JEDNEGO.

"Pejdę" dostał dosyć ładną,
Węc tak s[illegible]ze:
Wstąpię [illegible] jednego,
Bo mnie [illegible] piecze.

Po ty[illegible] jak to przecie
Radzi z[illegible] stary,
Kazał sobi[illegible]ać drugiego,
By było do pary.

Już miał odejść a w tem z dworca
Zięby kum nadleci:
"Halo kumie!" — "halo kumie!"
I łyknął raz trzeci!

Będzie żona wymyślała,
Lecz gdy kum uparty
I koniecznie chce fundować,
Trza wypić i czwarty...

A po czwartym wszak już świecie
Koniec tej Enejdy:
Bez rachunku pił dopóty,
Aż zabrakło "pejdy".

MICHAŁ NA SŁUŻBIE.

— Jakże ci tam, Michale, na służbie? — pyta proboszcz parobka.

— Zle jegomość, bo muszę wszystkie kąty wymiatać.

Ksiądz: — Bądź cierpliwy; w niebie ci będzie lepiej.

Michał: — Nie myślę, żeby tam lepiej było; wiem jak będzie: Michał zapal słońce, Michał oczyść gwiazdy, posuwaj chmury, puszczaj pioruny, Michał tu, Michał tam — nie dadzą mi ani na chwilę spokoju.

H. SIENKIEWICZ.

SELIM MIRZA.

(Ciąg dalszy.)

Z ciemności i głuszy leśnej doszedł nas jakiś dziwny głos; było to coś pośredniego między płaczem dziecka, a beczeniem jagnięcia.

— To cap mekcze! — rzekł Mirza.

— Nie, to lelek — odpowiedziałem.

Jednocześnie konie przestały chrupać trawę, a poczęły strzydz uszyma i chrapać.

Co było dziwne, że głos ten dochodził czasem z prawej strony, czasem z lewej, czasem rozlegał się bliżej, to znów dalej, a zawsze słaby i żałosny.

Nie! Nie mógł to być ani cap, ani lelek. Było w tem wszystkiem coś niewytłumaczonego, i ten maleńki, żałosny głosik miał w sobie dlatego coś przerażającego, że wydawał się nadnaturalnym. Z wycia wilków lub huku karabinowego mniejbyśmy sobie robili z pewnością.

Selim, który, przy całej odwadze lwa, był trochę przesądny, wpatrzył się w ciemność nocną i szepnął:

— Nie lubię tego, nię lubię niebezpieczeństw, wobec których nie wiem, czego się trzymać.

— Mon Dieu — jęknął pan Vaucourt, któremu włosy zjeżyły się na głowie.

— Ale oto widzę coś białego — szepnął Selim, ukazując w ciemny kąt lasu.

Spojrzałem, Mirza mylił się, nie było nic ani białego, ani czarnego.

— Wezmę karabin i pójdę — rzekłem. — Przecież mnie djabeł nie porwie.

Poszedłem. Ale i ja byłem zdania, że najgorsze z niebezpieczeństw jest to, wobec którego nie wiedzieć, czego się trzymać. Doprawdy wobec tego głosu, który rozlegał się koło mnie i nademną, gotów byłem przypuścić, że to dusze poległych obsiadają drzewa, jak szpaki i nawołują się lub skarżą.

I moje nerwy poczęły się teraz rozstrajać. Drgałem za każdą gałązką, złamaną pod moją stopą. Raz zdawało mi się, jakoby jakiś głos szepnął mi w same ucho: "hej, Polonais". Ale były to złudzenia.

Obszedłem kawał lasu naokoło drzewa, pod którem założyliśmy nasz obóz. Głos rozlegał się ciągle naokoło, tak, że wreszcie przestał mnie straszyć, a zaczął nudzić.

— Niech cię licho porwie — rzekłem sobie w duchu i wróciłem pod drzewo.

Pod drzewem zastałem tylko pana Vaucourt, który w chwili, gdym się zbliżał, był pewny, że to sam Lucyper przychodzi po jego duszę.

— Gdzie jest Mirza? — spytałem.

— Poszedł na zwia... a... a... dy — odpowiedział kłapiąc zębami Francuz.

Upłynął kwadrans, potem pół godziny. Selim nie wracał.

Teraz i ja począłem bać się naprawdę. Mogło przytrafić się największe z nieszczęść i niebezpieczeństw: oto Mirza odszedłszy za daleko prawdopodobnie zbłąkał się w tym piekielnym lesie i nie mógł trafić pod drzewo.

Upłynęło trzy kwadranse Selim nie wracał.

Mogłem wprawdzie strzelić lub zawołać i wskazać mu przez to drogę, ale mogłem ją tem wskazać i pruskim patrolom. Nie było jednak innej rady. Z pod drzewa nie ruszyłbym się bez Selima, choćby cała armia pruska miała mnie pod niem otoczyć. Objawiłem swój zamiar panu Vaucourt.

Pan Vaucourt padł przedemną na kolana, żeby tego nie czynić.

— To zguba wszystkich! — mówił.

Próbowałem sykać, odpowiedziało milczenie; nawet ów głos baranka czy djabła ucichł. Zawołałem więc raz i drugi:

— Mirza, hop, hop!

Milczenie.

Włosy na głowie powstały mi z trwogi o Selima. W tej chwili chłopak ten droższy mi był, niż wszystko na świecie. Niewiele myśląc, podniosłem w górę karabin i dałem ognia.

Błysnęło czerwone światło, potem rozległ się huk. Las cały umilkł, jakby przerażony, tylko pan Vaucourt zawołał:

— Boże przyjmij duszę moją!

— Djabeł jej nawet nie zechce — odpowiedziałem zniecierpliwiony.

Cisza jednak nie trwała dłużej niż pięć minut, poczem zdawało mi się, że uchem chwytam lekkie trzeszczenie gałązek, jak gdyby naciskanych stopą ludzką.

Mógł to być Selim, a mógł być i nie Selim, dlatego obaj z Vaucourtem zaczailiśmy się pod drzewem.

Po chwili czarna sylwetka ludzka zarysowała się pomiędzy krzakami. Na nieszczęście chmury jednocześnie przykryły księżyc; zrobiło się tak ciemno, że zaledwie mogłem ją rozróżnić.

Postać ta z głową pochyloną naprzód, zbliżała się zwolna i ostrożnie, zatrzymując się co chwila. Zauważyłem, że w ręku trzyma strzelbę.

O pięć kroków czarna postać zatrzymała się. Wytężyłem wzrok, to nie był Selim.

Z powodu ciemności nie mogłem jednak odróżnić, czy to był Prusak, czy nie, lub czy wogóle żołnierz. Widziałem wprawdzie, że nowy żołnierz nie miał śpiczastego hełmu na głowie, ale i Bawarowie i Sasi nie mieli także śpiczastych hełmów, zresztą i Prusacy nosili czapki.

Ktokolwiek był jednak ten ogromny chłop, który w tej chwili o pięć kroków stał odemnie, był im potrzebny i to koniecznie żywy, postanowiłem więc go schwytać.

— Tsss! — odezwał się nowoprzybyły.

— Tsss! — odpowiedziałem z za drzewa.

Była to prawdziwa ślepa babka, gra na ten raz trochę niebezpieczna, ale nie mniej interesująca.

Nowoprzybyły postąpił jeszcze dwa kroki. W mgnieniu oka rzuciłem się na niego jak tygrys, a w sekundę później siedziałem mu na piersiach i, dusząc rękami za gardło, krzyknąłem:

— Milcz i nie ruszaj się, bo zginiesz.

Nowy gość jednak, widocznie obdarzony niepospolitą siłą, rzucał się jak szalony. I ja byłem silny i trzymałem go jak w kleszczach, a zaledwie mogłem go dotrzymać. Chrapał i wierzgał nogami, tak, że ledwo mnie nie zrzucił.

Nagle jednak opadł, jak gdyby nowa, żelazna siła przykuła go do ziemi. Spojrzałem: był to mój serdeczny chłopak, Selim, który już klęczał mu na nogach, a przechyliwszy się przez moje plecy, przyłożył mu błyszczący bagnet do twarzy.

— Jeden ruch więcej, a zginiesz — zawołał.

Ale nieznajomy nie myślał się już ruszać. Selim zlazł teraz z niego, wziął karabin, przyłożył się i rzekł do mnie:

— Puść go.

Usłuchałem; nieznajomy leżał bez ruchu.

— A więc zabijcie mnie! — rzekł.

— Wstawaj.

Biedaczysko wstał i począł mówić, chwytając zmęczonemi piersiami powietrze.

— Kto wy jesteście? Czego odemnie chcecie? Ja nic złego nikomu nie robię. Połamaliście mi ręce i nogi. Jesteście strażnicy leśni, weźcie moją strzelbę. Zapłacę karę, ale nie łamcie mi kości. Teraz jest wojna. Zwierzyna należy do tego, komu się jeść chce... Niemiec poluje na Francuza... wilk na owce... kot na myszy... ja na sarny i zające. Teraz takie czasy... wszyscy polują...

— Kto ty jesteś?

— Ja nazywam się Mathieu Benoit, albo stary Mathieu, jeżeli się wam tak podoba.

— A więc stary Mathieu uspokój się! Nie jesteśmy strażnicy, nie pójdziesz do więzienia, nie zabierzemy ci strzelby, nie zapłacisz kary, pokażesz nam tylko drogę.

— Tak, ale połamaliście mi stare kości — mruknął złodziej leśny.

Kilka sztuk złota zabrzęczało w ręku Selima.

— Kup sobie za to nowe, a teraz odpowiadaj na pytania.

— Słucham.

— Prusacy są tutaj?

— Są.

— Francuzi?

— Francuzi także są. Jedni zabijają drugich. Palą przytem wioski, a Pan Bóg patrzy na to i nie grzmi.

— Otóż słuchaj. Zaprowadzisz nas do Francuzów taką drogą, na której nie spotkamy Prusaków.

— Wiem o takich wielu.

— Jeżeli spotkamy Prusaków, więcej niż trzech, strzelę ci w łeb, żeby zaś nie przyszła ci ochota zemknąć, pójdziesz na smyczy obok mego konia.

— Teraz pies lepszy od człowieka — odmruknął Mathieu.

Siedliśmy na konie i pojechali. Stary Mathieu, który był tem, co po francusku nazywa się "un braconnier", a po polsku "wnicznik" albo jak mówią także w Białowieży — "kłusownik" prowadził nas sobie tylko znanemi ścieżkami.

— Tą drogą — mówił, ukazując na drożynę, którąśmy przedtem jechali — zajechalibyście do Pont Voert, gdzie oberżę ma pani Frolie. Mówią, że baba ma pieniądze. Tam także stoją Prusacy, który niedawno rozstrzelali młodego Vauharta, ale ja znam las, jak swoją kieszeń i poprowadzę was dobrze. Pan Bóg dał teraz takie czasy, że śmierć mieszka na drodze, spokój w lesie, Niemiec w kościele, a cesarz za kratą.

— Ale ja zresztą głupi jestem, ja nic nie wiem — dodał po chwili.

— Komu sprzedajesz swoją zwierzynę? — spytał Selim.

— Czasem Francuzom, czasem Prusakom, a jak mi odbiorą, to i darmo oddaję. Wojna bierze, kochany panie i za towar płaci... na plecach.

Stary rozgadał się w najlepsze. Była w nim mieszanina głupoty i filozofii, z której możnaby wyprowadzić ten wniosek, że gdy wielcy się biją, mali cierpią i sądzą, że Pan Bóg zasnął. Wypytywaliśmy jeszcze naszego przewodnika o ów szczególniejszy głos, który słyszeliśmy w lesie. Pokazało się, że to kłusownicy nawołują się w ten sposób; że zaś Mathieu był w lesie z trzema synami, przeto głos dochodził nas ze wszystkich stron.

— Ale być może dodał stary — że i djabeł odzywa się w ten sposób.

Potem jeszcze rzekł.

— Gdybyście trafili na syna mego Jakóba — nazywają go także "Krzywa ręka" — nie poszłoby wam tak łatwo, choć jesteście tak mocni, jak Turcy.

Była może godzina druga po północy gdy wreszcie las począł rzednieć, i nakoniec znaleźliśmy się w wąwozie, którego boki pokryte były żywopłotem. Mathieu opowiadał nam, że las, z któregośmy wyszli, nie był wielki, ale drożyna nasza okrążała go niedaleko brzegów, prawie zupełnie naokoło, robiliśmy więc drogę naprózno.

Zaledwie pierwszy blask zrobił się na świecie, gdy zdaleka doszło uszu naszych pianie kogutów, a wkrótce wśród mgły oświeconej bladymi promieniami świtu ujrzeliśmy dachy domów i wieżę kościelną miastecka zajętego przez Francuzów. Głośne "Qui vive?" żołnierza stojącego na placówce, wstrzymało nasz pochód. Musieliśmy jeszcze czekać, póki nie nadszedł patrol, opatrujący warty, potem patrol ten zabrał nas ze sobą i w taki sposób przybyliśmy na miejsce.

Zdziwiło nas trochę, że pomimo oznajmienia naszego, że mamy depesze z Paryża od dyktatora nie rozbudzono natychmiast pana jenerała, którego kwatera znajdowała się w merostwie. Dano nam jednak izbę, której podłoga była zasłana sianem i postawiono nad nami straż. Rzuciliśmy się na siano i usnęli głęboko.

Nazajutrz dopiero o godzinie dziesiątej zawołano nas do jenerała, którego nazwiska nie pamiętam, zgubiłem bowiem część notat, odnoszących się do onego czasu. Pan jenerał z zielonemi oczyma i twarzą, podobną do głowy ryby, przytem otyły, pulchny, przedstawiał doskonały typ nie wojownika, ale smakosza i safanduły.

Kilkunastu wyższych oficerów otaczało go w pełnem uszanowania milczeniu. Pan Vaucourt zabrał głos i począł nader wymownie opowiadać wypadki naszej podróży, wypadki zaledwie prawdopodobne, ale których rzeczywistość poświadczyły pruskie kaski ułańskie i konie, na których przyjechaliśmy do miasteczka.

Pan Vaucourt mówił prawdę. Swoją drogą biedaczysko nie wspomniał o tem, że przyłożyłem mu lufę karabinową do ucha, aby namówić go do otworzenia klapy w balonie.

Mówił przytem wszędzie: "my zabiliśmy", "my wysiedliśmy", zamiast "oni".

Podczas całego opowiadania staliśmy z Selimem ramię przy ramieniu, obaj oparci na karabinach. Oficerowie spoglądali na nas w milczeniu, poczem, gdy wreszcie pan Vaucourt skończył opowiadanie, jenerał podniósł się i począł mówić:

— Panowie! Oto przedstawiam wam tego walecznego syna Francyi — tu wskazał palcem na pana Vaucourt. — Gdyby wszyscy Francuzi wstępowali w jego... jakże się nazywa?.... kraj nasz byłby już wolny od nieprzyjaciela. Ten waleczny nie zważał na wszelkie... jakże się nazywa? ale wśród kul i... tego... przybył aż do nas... i oto panowie... i oto panowie...

Tu jenerał począł obcierać usta serwetą, oficerowie uśmiechali się, waleczny syn Francyi zaczerwienił się, jak burak i zmieszany począł spoglądać na nas miłosiernym wzrokiem. Selim przygryzał wargi, ja zaś usiłowałem zapewnić oczyma walecznego syna Francyi, że przeciw pochwałom, jakie go spotkały nie mamy najmniejszego zamiaru protestować.

Tymczasem jenerał odpiął jeden z krzyżów, które na jego piersiach tworzyły nader liczną konstelacyę i mówił dalej:

— Zbliż się, waleczny synu Francyi... Spodziewam się, że... jakże się nazywa?... że dyktator potwierdzi ten mój postępek, zarówno, jak i krzyż, którym pana ozdabiam.

Jeden z oficerów, wysoki mężczyzna, z twarzą surową i nieprzyjemną, nie mógł już wytrzymać i rzekł:

— Przepraszam jenerale... zdaje mi się, że ci dwaj panowie...

Ale jenerał ręką nakazał mu milczenie, odwrócił się do nas:

— Wy zaś cudzoziemcy rzekł — którzy dopiero zaciągnęliście się pod sztandary francuskie, zapatrujcie się na tego bohatera, a może być, że i na waszych piersiach zabłyśnie oznaka podobna.

Obawiałem się, żeby Selim nie zrobił jakiego wyskoku, żeby nie parsknął śmiechem, ale nie: stał spokojny, zimny, choć widać było, że cała ta scena i gniewa go i śmieszy jednocześnie.

Poczciwy zresztą pan Vaucourt począł głośno oświadczać, że krzyż należy się nam nie jemu, wskutek czego inteligencya jenerała znalazła się wobec niepodobnego do rozwiązania zagadnienia: czy pan Vaucourt jest więcej waleczny, czy skromny? Poczem rozeszliśmy się w dwie strony.

Tego dnia jeszcze wieczorem Mirza zaprosił oficerów na obiad, na którym rzucał złotem jak książę. Nazajutrz zaś puściliśmy się do La Rochenoire'a.

Tak odbył się nasz wyjazd z Paryża.

II.

Aż do departamentu Haute-Saone jechaliśmy mniej więcej krajem zajętym przez Francuzów, jakkolwiek, działające na południu armie bawarskie utrzymywały związek z pruską, oblegającą stolicę. Niebezpieczeństwo groziło nam tylko ze strony maruderów francuskich, których pełno było po drogach, i którzy tu i ówdzie pozwolili sobie łupić i rabować. Nie obawialiśmy się ich jednak, tem bardziej, że znowu jechaliśmy we trzech, bo jakkolwiek "waleczny syn Francyi", pan Vaucourt, odjechał inną drogą do Bordeaux, ale już drugiego dnia podróży przyłączył się do nich niejaki Jean Marx z pochodzenia alzatczyk, młody ośmnastoletni chłopak, który nie bał się niczego na świecie i, po jednodniowej znajomości byłby nawet w piekło za nami poszedł.

Kraj wszędzie nosił na sobie ślady wojny. Gdzieniegdzie trafialiśmy na zburzone wioski, których mieszkańcy kryli się za naszem zbliżeniem, pola leżały nieobrobione, miejscami spotykaliśmy gromadki wychudzonych i zgłodniałych biedaków, błąkających się nakształt widm po zeszłorocznych polach kartoflanych i wyszukujący przegniłych kartofli. Wojna wisiała w powietrzu nad całym krajem; wszędzie prawie towarzyszył nam zapach spalenizny. Nocami krańce widnokręgu często czerwieniły się łuną pożarną, po księżycu z odległych pustkowi dochodziły nas wycia psów.

(Ciag dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowo dolara. UWAGA. — Zwracamy uwagę czytelników, aby ogłoszenia o poszukiwaniu osób pisali krótko i wyraźnie. Kto tego na przyszłość nie uczyni, ten sam sobie będzie winien.

Chudzik Tomasz, który poprzednio przebywał w Buffalo, N. Y., a następnie w Butler, Pa., poszukiwany jest przez Agnieszkę Chudzik 93 Chery st., Chicago, Ill. (5)

Krewnych i znajomych poszukuje Bolesław Majewski, 189 Washington st., Perth Amboy, N. Y.

NA SPRZEDAŻ polska grocernia wraz z buczernią z powodu wyjazdu do starego kraju. Adres: S. W. Sadlak, Joy st., Ludlow, Mass. (7)

Poszukuje dożywotnej towarzyszki kawaler mający 29 lat, blondyn, krewnych w bliskości nie posiada. Zatrudnia się farmą która jest warta oprócz ruchomości $2,500. Mająca zgodę za życie farmerskie niech nadeśle list i swoją fotografię pod adresem: Alex. Svaszkiewicz, Velva, N. Dak.

Dunajewski Aleksander, rodem ze wsi Grale w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego ojca Franciszka Dunajewskiego, 91 Spring st., Utica, N. Y.

Kukarewicz Jan, który przed 6 laty przebywał w New Britain, Conn., poszukiwany jest przez swego krewnego, Wincentego Jasińskiego, 132 Woodland ave., Washington, Pa.

Francuzowski Józef, który ma przebywać w Chicago, poszukiwany jest przez swego szwagra Michała Czechowicza, 6 Sigel st., Worcester, Mass.

Wojtynkiewicz Leon, który przebywał w Wyoming, Pa., poszukiwany jest przez swego brata Stanisława Wojtynkiewicza, Minot, N. Dak., Ward Co.

Banach Franciszek, rodem ze wsi Pupkowizny w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest w bardzo ważnej sprawie przez Marcina Banach, 138 Green st., Clinton, Mass.

Szerszenowicz Jan, rodem z gub. grodzińskiej, z zawodu kowal, poszukiwany jest przez swego znajomego K. Wiercińskiego, Craigmont, Ont., Canada.

Karol Rzepiela rodem ze wsi Ropa pow. Gorlice, przed rokiem przebywał w Elizabeth Port, N. Y., poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Jana Rzepielę, 14 Temple st., Chicago, Ill. (6)

Bujnowski Józef, rodem z gub. grodzieńskiej, poszukiwany jest przez Urbana Leechburg, Amstrong Co., Pa. Żona jego wyjechała i pozostawiła u mnie dziecko bez żadnej opieki.

Długokacki Jan i Szymon Dąbkowski, rodem ze wsi Długokąty Wielkie w gub. płockiej, poszukiwany jest przez Jana Grabowskiego, 1612 French st., Erie, Pa.

Smnichowski August, rodem z gub. płockiej, poszukiwany jest przez Bartłomieja Jankowskiego, 7 Toyle st., Worcester, Mass.

☞ Mat. Kubiak ma paczkę na ekspresie w Bay City, Michigan, Tuscola Road.

☞ A. Gestary z Bridgeport, Pa., ma paczkę na ekspresie w Norriston, Pa.

☞ Jan Lisewski ma paczkę na ekspresie Adams w Spring Valley, Ill.

Nowiny Miejscowe

SKŁADKI na chleb dla głodnych Królewiaków napływają ciągle. Federacya katolicka zebrała dotąd $5,747.44, z czego wysłano na ręce H. Sienkiewicza $5,329.14.

Związek Nar. Polski prześcignął wszystkie inne organizacye, gdyż zebrał dotąd przeszło $10,000 i wysłał je również na ręce H. Sienkiewicza.

Związek Polek zebrał na ten sam cel szlachetny około $6,000 a inne organizacye i pisma około $6,000.

TOWARZYSTWO Bratniej Pomocy św. Stanisława B. i M. z parafii św. Wacława ofiarowało ze swej kasy $25 na chleb dla głodnych braci w Królestwie Polskiem. Ofiarę powyższą złożyli w naszej redakcyi pp. Wł. Wilczyński, prezes i Jan Kuzara, sekr. Bóg zapłać.

ALDERMAN St. Kunz stanął na posiedzeniu rady miejskiej w zeszłym tygodniu w obronie interesów 16 wardy, która w ostatnich czasach wystawioną została na łaskę i niełaskę rozbójników.

W godzinnem blisko przemówieniu przedłożył rezolucyę, w której się domaga podwojenia liczby policyantów w 16 wardzie. Warda ma pełno ulic ciemnych i zaułków, dających doskonałe schronienie opryszkom. W ostatnich 2 tygodniach zanotowano w tej wardzie 17 wypadków morderstw i napadów — temu trzeba raz koniec położyć — mówił nasz alderman.

Rezolucyę oddano komitetowi policyjnemu do rozpatrzenia.

Rezolucya Kunza o sprawienie dla policyi chicagoskiej kulochronnych pancerzy Żeglenia kosztem $5,000 oddano specyalnemu komitetowi do rozważenia.

WIADOMO każdemu Polakowi, że alderman St. Kunz zawsze pomaga swoim rodakom w wyszukaniu zajęcia. W tych dniach posadę stróża pocztowego przy ul. W. Division otrzymał za jego staraniem W. Polewicz. Alderman Kunz is all right!

NA SALUNISTÓW polskich w Chicago padł strach. Wygląda tak, jakby chicagoscy rabusie sprzysięgli się wyłącznie przeciwko polskim salunistom. W ostatnich dniach obrabowaną kilkanaście polskich salunów, a zabito dwóch. Drugą ofiarą bandytów był W. Bielski, 22-letni syn właściciela salunu pn. 3301 przy ul. Halsted. Zamordowano go w oczach siostry, trzynastoletniej Maryi, która także jest poranioną. Rabusie zabrali potem z kasy $400 gotówki i uciekli.

Było ich trzech; do salunu weszli o godz. 10 wieczór. Bielski był za barą, a jego siostra siedziała przy stole, zajęta pisaniem listu. W salunie nie było więcej nikogo. Bandyci weszli i zażądali wódki; wypiwszy, zaproponowali partyę pokra. Młody Bielski odpowiedział, że rodzice nie lubią, aby zasiadał do kart.

— Dobrze — odpowiedział jeden z przybyłych — daj nam co jeszcze wypić, i rzucił pół dolara, żądając reszty. Gdy Bielski odwrócił się do registru, aby wydać tę resztę, bandyta przeskoczył barę, schwycił go za kark jedną ręką, drugą chwycił obok leżący rewolwer i nie przemówiwszy ani słowa, dał kilka strzałów, z których jeden był śmiertelny. Potem wypróżnił register i wybiegł na ulicę. Za nim wybiegli także towarzysze, którzy w czasie gdy tamten załatwiał się z Bielskim, trzymali jego siostrę, bo chciała krzyczeć. Biedne dziewcze wyszło z tych uścisków ze strasznie odrapaną twarzą i powykręcanymi członkami.

Rabusie uszli — jak zwykle — zupełnie bezkarnie. Na odgłos strzałów zbiegli się ludzie, ale po to tylko, aby skonstatować śmierć ofiary bandytów.

POCZTMISTRZ miasta Chicago Busse przybył do Waszyngtonu, ażeby podziękować prezydentowi za nadanie mu tej dobrej posady. Busse zdołał uzyskać uchwalenie kwoty 138 tysięcy dolarów na cele koniecznych przeróbek w nowym gmachu. Ale zarazem dowiedział się, że musi oddalić pięćdziesięciu klerków, którzy tymczasowo tamże pracują.

ILLINOIS Steel Company zamierza założyć miasto przy swych hutach żelaznych w pobliżu miejscowości Buffington. Nazwane będzie Corey, dla uczczenia prezydenta trustu, założyciela tegoż.

Miasto ma być zbudowane i wyłożone podług najnowszych i naukowych metod. Oprócz mieszkań robotników będzie posiadało publiczne kąpiele, bibliotekę, teatr i wielką salę do zebrań. Nowe huty zaś będą kosztowały przeszło 30 milionów dolarów. Przeszło 12 tysięcy ludzi znajdzie zatrudnienie.

W CZWARTEK zeszłego tygodnia odbył się pogrzeb zamordowanego przez zbojów W. Barczajtysa. W pogrzebie wzięły udział liczne towarzystwa, krewni i znajomi.

NAJWIĘKSZY procent rozwodów wykazuje miasto Chicago i pod tym względem trzyma prym w całym cywilizowanym świecie.

"Chicago może słusznie nosić nazwę miasta rozwodów" — powiada superintendent edukacyjny N. L. Bodine — "pod tym względem nie przewyższa nas żadna ze stolic świata. Stan Illinois nie daje się wyprzedzić żadnemu ze stanów już od roku 1867. Za nim idą Ohio i Indiana. W przeciągu lat dwudziestu mieliśmy 300,000 rozwodów. Jest to prawdziwa plaga Ameryki, która staje się hańbą amerykańskiej cywilizacyi. Rozwody sprowadzają następstwa wprost straszne. Wychowanie dzieci par rozwiedzionych spada przeważnie całym ciężarem na administracye stanowe, powiatowe lub miejskie.

W Ameryce ludzie zaczynają mieć coraz opaczniejsze pojęcie o instytucyi małżeńskiej; rzadko kto traktuje ją jako poważny obowiązek obywatelski. Przeważa zdanie, że miłość jest chorobą, a jedynem lekarstwem na nią — małżeństwo. Gdy choroba minie — lekarstwo niepotrzebne. Stąd rozwody.

Dokądby jednak doszła ludzkość, gdyby powyższe twierdzenie przyjęła jako stałą zasadę. Coby się działo z dziećmi, które bociany znoszą zazwyczaj wówczas, gdy — matki chore". Oto treść odczytu wspomnianego wyżej ob. N. L. Bodine, który obudził ogólne zainteresowanie. Prelegent proponuje zwołanie kongresu reprezentantów wszelkich wyznań w Stanach Zjednoczonych, który sprawę te powinien ująć w swe ręce i obmyśleć środki zaradcze przeciwko manii rozwodowej.

TESTAMENT zmarłego Marshall Fielda otwarto w tych dniach. Przed otwarciem tegoż chodziły między ludźmi różne gadki, że wszyscy pracownicy w licznych jego składach i fabrykach dostaną gratyfikacye w wysokości całorocznej pensyi, że zmarły kupiec nie zapomniał o tych, przy których pomocy stał się najbogatszym człowiekiem w Chicago. Ale były to tylko gadki. Fortuna 150 milionowa została rozdzielona pomiędzy dwóch wnuków. Z tej sumy dostała córka $6,000,000, żona $1,000.000, na muzeum zapisał $8,000,000 i kilka milionów rozdzielił na różne zakłady dobroczynne. Parę set dostali dalsi krewni, służba domowa, a między nimi prywatny sekretarz Arthur Jones $100,000.

KONCET, urządzony w Auditoryum dnia 28 stycznia na rzecz głodnych Królewiaków wypadł dobrze. Na wyszczególnienie zasługują: panna Xelowska w grze na skrzypcach, pani J. Smulska i pani R. Kwasigroch jako utalentowane śpiewaczki. Sztuka "Warszawianka" podobała się wszystkim, a dobrym był także monolog p. Szczęsnego Zahajkiewicza. Doskonałemi były mowy pp. J. F. Smulskiego i senatora Shermana po angielsku.

W NOCY z piątku na sobotę umarła żona St. Orpiszewskiego, obecnego współredaktora "Zgody", śp. Pelagia Orpiszewska, osierocając sześcioro małoletnich dzieci. Zmarła była młodą bo dopiero 30 lat liczącą kobietą. Pogrzeb przy współudziale wszystkich prawie redaktorów pism polskich w Chicago odbył się z kościoła św. Trójcy na cmentarz polsko-czeski. Stroskanemu małżonkowi i sierotom wyrażamy współczucie.

TRAMWAJE chicagoskie uśmierciły w zeszłym roku 337 osób. W całej Europie nie ginie tyle ludzi pod kołami tramwajów, ile ginie w Chicago. To strach. Pod tym względem miasto Chicago ma najlepszy rekord na świecie.

W SZPITALU Aleksyanów leczyło się w ubiegłym roku 195 Polaków a 2591 innych pacyentów.

ZE SO. CHICAGO.

DNIA 21 stycznia rozdano drukowane sprawozdanie z dochodów i rozchodów w parafii św. Michała Archanioła za rok 1905. Podajemy tu ważniejsze liczby z owego sprawozdania. Kolekty niedzielne przyniosły $979.55; kolekty nadzwyczajne $3,662.03; ofiary złożone na plebanii $5,317; szkolne $3,581.24; ławkowe $7,940.75; kolekta parafialna $4,002.50; to są dochody parafii.

Następujące ważniejsze liczby figurują na liście wydatków: na dom Emigracyjny w Nowym Yorku $85; dyecezyalne $254; piece do kościoła i szkoły $500.-24; wydatki kościelne $511.22; wydatki szkolne $768.93; obsługa kościelna $1305; utrzymanie księży $1,200; pensya SS. Nauczycielkom $2,360. Długu parafialnego jest niespełna sześć tysięcy dolarów.

W PONIEDZIAŁEK zeszłego tygodnia po południu spłonął doszczętu prawie skład paszy, należący do ob. Jana Woźniak pn. 8465 przy Baltimore ave. Straty materyalne częściowo pokryte będą zabezpieczeniem.

JOZEF Masowicz uwiadomił policyę, że ktoś nad nim mieszkający strzelił do niego pięć razy przez sufit. Kule rewolwerowe przeszły przez sufit i ugrzęzły w łóżku, na którem Masowicz spoczywał. Jedna z kul uderzyła w poduszkę i o mało co nie zabiła Masowicza. Aresztowano Józefa Markowicza, żonę jego Maryę i czterech stołowników.

24 LETNI Ludwik Dowak, 9524 avenue M. w South Chicago, o mało nie stał się ofiarą szczególnego wypadku: wpadł on w dół napełniony lotnym piaskiem, a po części także wodą, i zapadał coraz głębiej, nie mogąc się z niego wydobyć. Było to na rogu 87 ul. i Manistee ave. Ktoś przechodzący przez szyny kolei B. and O. usłyszał jego krzyk rozpaczliwy i pospieszył mu z pomocą, ale nadaremnie wytężał wszystkie siły, by go wyciągnąć; Dowak zapadał się coraz głębiej; ów przechodzeń przeto pobiegł do najbliższej stacyi telefonicznej, by sprowadzić na pomoc policyę. Kiedy ta nadeszła, Dowak już zapadł się był po szyję prawie. Obwiązano go sznurami pod pachy i kilku silnych mężczyzn ciągnęło go, ale nadaremnie. Dopiero kiedy sprowadzono parę koni, łącznym usiłowaniem koni i ludzi udało się Dowaka w końcu wyciągnąć i uratować od niechybnej śmierci.

PODZIĘKOWANIE.

Szanowna Firmo Pulaski!

Harmonię i katalog odebrałem, za co jestem nieskończenie wdzięczny szanownej firmie polskiej, iż raczyła mi takowe przysłać w tak krótkim czasie. Katalog dałem swoim przyjaciołom, którzy, spodziewam się, przyślą zamówienia do Szanownej Firmie.

Przesyłając staropolskie Bóg zapłać, pozostaję z szacunkiem,

Wincenty Dąbrowski,
Alexandria, Ind., Plate Glass Co.

Listy Polskie na Poczcie.

1	Adomska A	312	Kwiatkowski K
16	Bana-iak W	324	Lewandowski S
19	Baran M	339	Lewandowski W
52	Brostowski B	345	Magdziarczyk K
55	Bukaski A	357	Majeski J
56	Bukowska T	359	Matkowski J
67	Cholewa P	361	Malicki J
95	Domański J	367	Moniecka H
101	Dzewiecki J	372	Marcinkoski P
121	Filipowski S	380	Matuńiak F
125	Flaczyński W	391	Mateleski G
155	Goszkowski S	433	Nowicki A
159	Gremski L	484	Podgórski W
197	Jakubowski S	523	Rybak J
208	Jaskulski W	521	Rybaczyk I
215	Jaworski Z	566	Skwarek J
216	Jurzaski Z	567	Skalski J
228	Kaleta W	569	Skurski J
238	Kausmowski J	576	Stagnuszewski D
241	Klimczak J	577	Stankoski S
245	Kobyliński A	586	Smoleński J
258	Kotowski J	589	Stawarski W
275	Kosnowska J	610	Świntarski J
277	Kostecki B	619	Szpacka A
278	Kowal J	624	Tatkiewicz A
281	Kowacki M	639	Urban A
283	Kowaleński J	665	Wilk A
284	Kozas S	666	Wilczyński J
286	Kozłoski M	671	Winatowski L
290	Kwalkoski J	679	Wolińska A
294	Kruk J	697	Zdziarski J
304	Kunkowski A	699	Zdziarski J
311	Kwiatkowski M	704	Zieliński J

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 31 stycznia 1906.

MĄKA: beczka	
Twarda patents	3.85—3.95
Straights	3.65—3.75
Czysta	2.75—3.00
Miękka zimowa patents	3.60—3.70
Twarda zimowa patents	4.00—4.10
Żytnia	3.40—3.60
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	86
No. 3 czerwona	87
No. 2 czerwona	90
No. 3 twarda	82
No. 2 twarda	85—91
No. 4 biała	81—82½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	83—85
No. 4	82
Północna	87½
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	33—37
No. 4	40—41
No. 3	43—44
No. 3 biała	42
No. 3 żółta	42—43
No. 2 żółta	43
No. 2 biała	42
Jęczmień	38—50
OWIES (buszel)	
Zwykły	28—30
No. 4	29—30
No. 2	27—30
No. 2 biały	33
No. 3	30
No. 3 biały	29—32
No. 4 biały	30—31
Standard	30—32
ŻYTO	
No. 2	68
No. 3	64
No. 4	63
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—7.00
Pszeniczna	4.00—5.50
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—6.30
Zwykłe	3.85—5.00
Cielęta	3.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.57
Prosięta	4.50—4.70
Owce	3.00—7.50
Jagnięta	3.00—5.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	27
Firsts	21—25
Seconds	18—20
Dairies	24
Jaja, (tuzin)	25
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	11.50—12.50
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
JARZYNY	
Pomidory (pudło)	25—35
Cebula (buszel)	35—45
Ogórki tuzin	10—29
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki	11—14
Kurczęta (żywe)	11
Kaczki	12
Gęsi za tuzin	6.00—13.00
KARTOFLE (buszel)	48—68
Słodkie (beczka)	
Kapusta (pudło)	1.50—1.60
OWOCE	
Jabłka (buszel)	1.00—3.00
Cytryny (pudło)	1.75—2.50
Banany (pęk)	75—1.75